ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) **Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO**

Rok III. WARSZAWA — MARZEC-KWIECIEŃ 1937 R. Nr. 3-4

SPIS RZECZY:

	str.
Na Zmartwychwstanie — J. Z. . . .	2
Walka z bezrobociem wśród niewidomych — Henryk Piotrowski	3
Rekolekcje niewidomych w stolicy . .	4
Akces Zjednoczenia Pracowników Niewidomych do akcji płk. A. Koca . . .	4
Uroczystość w Szkole muzycznej Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie — E. Zet. . . .	5
Choroby oczu na Woli J. G. . . .	7
Oko — dziwny instrument . . .	8
Biblioteki dla niewidomych — Wanda Zaleska-Kurnatowska	9
Ze świata	13
„Toto" w uprzęży (Pies-przewodnik) — Marjorie Charnwood, tłom. z ang. J. P. . .	14
Pies-fenomen, opiekun niewidomego . .	15
Aktualia	16
Kronika zagraniczna	18
Dorożkarz — Eugeniusz Gołębiowski nowela .	19
Dział przyjaciół i sympatyków . . .	21

SOMMAIRE:

	Page
La Résurrection — par J. Z. . . .	2
La lutte contre le chômage parmi les aveugles— par Henri Piotrowski . . .	3
Les exercices spirituels des aveugles dans la capitale	4
L'adhésion de l'Union des Travailleurs Aveugles à l'action du Colonel A. Koc . .	4
Solemnité dans l'école de musique de l'Institut National des Sourds-Muets et Aveugles, Varsovie — par E. Zet. . . .	5
Les maladies des yeux dans le quartier de Vola à Varsovie	7
L'oeil — étrange instrument . . .	8
Les bibliothéques pour les aveugles—par Wanda Zaleska-Kurnatowska . . .	9
A travers le monde	13
„Toto" sous le harnais (Chien-guide), par Marjorie Charnwood, traduit de l'anglais par J. P. .	14
Un chien-phénomène, protecteur d'un aveugle .	15
Actualités	16
Chronique étrangère	18
Le cocher nouvelle par—Eugène Gołębiowski .	19
Nos Amis et Sympathisants. . . .	21

Na ZMARTWYCHWSTANIE

Resurexit! — Z martwych powstał!

Niosą tę wieść radosną dzwony ze wszystkich kościołów poprzez wszystkie kraje, gdzie jest głoszone słowo wiary prawdziwej.

Święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana kościół chrześcijański obchodzi najbardziej uroczyście. Bo święto to jest najgłębszym wyrazem wiary w boskość, Tego, który cierpiał i umarł dla odkupienia ludzkości.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana kryje w sobie poza tym głęboką symbolikę, którą tylekroć odkrywamy w świecie i w naszym życiu.

Przyroda, która zamiera na zimę, skuta mrozem i lodem, budzi się pod ożywczymi promieniami słońca. A czyż Ojczyzna nasza nie doświadczyła na sobie strasznego wyroku dziejów i po trzykroć rozdarta nie zmartwychwstała prawie w cudowny sposób, gdyż po prostu ludzkim rozumem trudno było przewidzieć równoczesną klęskę naszych wszystkich trzech potężnych zaborców, z których klęski wyrosła nasza wolność? Tak samo nasze idee, myśli i pragnienia — zdawałoby się dawno umarłe — wskrzeszają i budzą się do życia. Ale tylko wtedy osiągnąć można zamierzony cel — gdy nasze dążenia i tęsknoty są oparte na silnej wierze. Wiara bowiem — to siła — która góry przenosi.

* * *

Mimo, że dzieli nas od chwili Zmartwychwstania Chrystusa Pana — 19 wieków — na świecie nie odniosło jeszcze zwycięstwa dobre nad złem. Przeciwnie—jesteśmy nawet świadkami wzmożonej w ostatnich latach nienawiści wśród społeczeństwa i narodów. Nienawiść tę sieją ci, którzy walczą z religią i głoszą hasła walki klasowej. Widzimy to wyraźnie u naszego sąsiada za wschodnią ścianą, jak również na półwyspie Iberyjskim. Rozpętana przez komunistów wojna domowa w Hiszpanii rzuciła braci przeciwko sobie do walki. W łunach pożarów kościołów i bezczeszczenia świętości — czerwoni najmici z Moskwy chcą zaprowadzić gwałtem i terrorem rządy komunistyczne, aby ze wschodu i z zachodu trzymać w zbrodniczych kleszczach Europę. Ale i Polska nie jest wolną od zarazy bolszewickiej. Najmici czerwonych władców z Kremla szukają różnych dróg i sposobów, aby swój posiew zbrodniczy zaszczepić w dusze narodu. Najsilniej i najgwałtowniej atakują religię, gdyż wiedzą, że religia jest najpewniejszym szańcem obrony przeciw komunizmowi. Dopóki bowiem w duszy narodu tkwi przywiązanie do wiary przodków — dopóty miazmaty bolszewicko-komunistyczne nie znajdą podatnego dla siebie gruntu.

W tej walce, która rozgrywa się w świecie między doktryną komunistyczną a ideologią narodową — Polska drogę swoją już wybrała. Drogą tą jest idea państwa narodowego, opartego na moralności chrześcijańskiej.

W chwili uroczystego dnia święta Zmartwychwstania życzyćby sobie należało — aby w duszach i sercach tych ludzi, którzy dziś błądzą po manowcach pogańskiego komunizmu — zmartwychwstała idea chrześcijańskiej miłości i serdecznego braterstwa.

J. Z.

Walka z bezrobociem wśród niewidomych

Przezwyciężanie klęsk godzących nie tylko w podstawy bytu, ale i w całość zbiorowej duszy niewidomych, nie powinno być w żadnym wypadku inaczej pomyślane, ani też przeprowadzane, jak w tym sensie, że jest to praca nad uświadomieniem każdego obywatela bez wyjątku i zaprawiania wszystkich do nigdy niestrudzonej ofiarności na rzecz utrwalenia egzystencji i rozwoju warsztatów dla ociemniałych.

Jednym z takich ciosów, a może nawet jedną z takich klęsk, jest dziś niemal na całym świecie przeżywane bezrobocie. Wszędzie też, gdziekolwiek się ono pojawia, staje się z nim, jako z najniebezpieczniejszym wrogiem wszelkiego ustroju społecznego do walki.

Ofiarność całego społeczeństwa, podjęta w myśl wzniosłej idei miłości bliźniego, poszłaby na marne, gdyby akcja zwalczania bezrobocia wśród ociemniałych ograniczyć się miała jedynie tylko do różnego rodzaju zbiórek i rozdawnictwa zapomóg. Działalność winna być przepojona myślą o doniosłości posłannictwa, którego ostatecznym celem i zadaniem może być jedynie wprowadzenie w czyn nakazu: głodnego nakarmić i nagiego przyodziać, gdyż o wiele ważniejszą sprawą w tym wypadku jest pomoc dla duszy, mogącej łatwo ulec zdeprawowaniu i zaprzepaszczeniu, jak pomoc dla ciała. Akcję pomocy materialnej należałoby więc traktować jeżeli nie jako rzecz drugo rzędnej, to najwyżej jak równorzędną z akcją pomocy moralnej. Tylko jedna obok drugiej, a właściwie obie razem, mogą i powinni dać ze wszech miar oczekiwane i pożądane wyniki, o jak najszerszym zasięgu i jak najtrwalszym skutku.

Wychodząc z założenia, że zdrowie duszy zależnym jezt od zdrowia ciała, musimy liczyć się często z chorobliwym, albo też z co najmniej podatnym dla chorób stanem duszy u niewidomego, żyjącego wraz z rodziną, wskutek braku zajęcia i braku możności wyżywienia siebie i członków rodziny, w wyjątkowo trudnych warunkach, depremujących jego już tym samym, że nie może swej myśli niczym innym zająć, jak tylko chęcią zdobycia sposobów i środków do życia. To ciągłe miotanie się, powtarzające się z dnia na dzień, to życie, a właściwie konanie z dnia na dzień, z ciągłą obawą o niepewność jeszcze gorszego jutra i z troską o beznadziejną przyszłość, a co najważniejsze: samopoczucie nieużyteczności i pasorzytnictwa, oraz niższości i zależności od litości i miłosierdzia ogółu, muszą najtęższą duszę nadszarpać i podsuwać jej, w chwilach zwątpienia, myśli, mogące się zrodzić chyba w umyśle człowieka zrozpaczonego. A jeżeli przyznajemy, że jedno zło powoduje drugie, nie powinniśmy dopuścić do tego, aby bezpośrednim powodem pierwszego zła, było jakiekolwiek zaniedbanie w walce z nędzą ludzką, biorącą swój początek w bezrobociu.

Stąd więc wypływałyby dla akcji, mającej na celu bezwzględne i skuteczne tępienie bezrobocia wśród niewidomych, pewne wskazania.

Przede wszystkim akcja ta powinna być trwała i rozciągać się na cały rok, względnie na lata.

Należy dołożyć starań, by istniejące warsztaty pracy dla niewidomych, jakie posiada np. Zjednoczenie Pracowników Niewidomych były stale rozwijane.

Niewidomi ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych po rekolekcjach przy kościele O. O. Jezuitów w W-wie z Prezesem płk. M. Kłobukowskim na czele.

O ile zależałoby na szybkim uporaniu się z klęską bezrobocia, powinno całe społeczeństwo stanąć do walki z nim i starać się współdziałać z naszą instytucją nie tylko zbiorowo, ale też i indywidualnie, pod hasłem: każdy według sił swoich, ale każdy. Wszelka udzielana pomoc nie może być jałmużną, bowiem zatrudniony niewidomy pracując w warsztatach na rzecz dobra społeczeństwa zwróci z naddatkiem pracą swą za okazaną mu pomoc; w ten sposób przy pomocy społeczeństwa zatrudni się napróżno czekające na pracę rzesze niewidomych i ratując bezrobotnych tych od zagłady, osiągnie się zadanie główne,

t. j. zlikwidowanie raz na zawsze zmorę bezrobocia, dając równocześnie Państwu nowe zastępy dzielnych ludzi czynu.

Pamiętajmy, że w Polsce mamy przeszło 30.000 niewidomych i aczkolwiek niebezpieczeństwo ślepoty jest smutnym udziałem niewielu śmiertelnych tym niemniej ślepotę można porównać do jakiejś fatalnej loterii, gdzie na 340 graczy jeden przegrywa t.j. na 340 urodzonych jeden wyciąga nader smutny i tragiczny los z wyrazem „ślepy".

Sprawę tę ciekawie przedstawia uczony socjolog francuski prof. P. Villey:

„Uspokój się, dziecinko, która śpisz jeszcze w kołysce! Jeżeli jesteś chłopcem, to między 55 a 65 rokiem życia będziesz miał jedną szansę na 800 czy 900 zostać ślepym; ale nie zapominaj: możliwość dożycia do tego wieku przedstawia się jak 1:2. Natomiast, jeżeli osiągniesz 85-ty rok życia, niebezpieczeństwo ślepoty stanie się dla ciebie wielkie: jedna szansa na 38. Lecz nie drżyj: masz co najwyżej jedną możliwość na 40 dożyć do lat 85. Przejdziesz przez całe życie, bez wątpienia nawet nie myśląc o tem niebezpieczeństwie. Z ryzykiem ślepoty wzrasta ryzyko śmierci: to poprawia tamto".

I dlatego słusznie niedawno pisał znakomity felietonista p. Zygmunt Nowakowski w I. K. C., że „Tajemniczy świat staje mi się coraz bliższy. Wiem, że najmniej potrzebuje on tego, co pospolicie zwiemy jałmużną. Domaga się ten świat przede wszystkim zrozumienia potrzeb i wysiłków, uszanowania jego odrębnej, wielokrotnie spotęgowanej energii i woli do życia".

I wyliczając najniezbędniejsze sposoby niesienia pomocy niewidomym kończy swój smutny, lecz jakże z serca pisany artykuł słowami:

„Idzie o taką akcję, w którejby zaangażowane było nietylko serce lecz i wola wszystkich widzących. Nie na jałmużnie polegałaby ta rzecz, ale na zrozumieniu i przyjaźni.

Jest niewidomych w Polsce 30.000!..."

Henryk Piotrowski

Z chwili bieżącej

Rekolekcje niewidomych w stolicy

Tradycyjne rekolekcje dla niewidomych, zamieszkałych w Warszawie zorganizowali w roku bieżącym OO. Jezuici. Konferencje

Grupa sztandarowa niewidomych Zjednoczenia Prac. Niewid. z Ojcem Holakiem na czele.

prowadził *O. Holak*, którego nauki wywarły na słuchaczach duże wrażenie. Po trzydniowych konferencjach w czwartym dniu niewidomi przystąpili do św. spowiedzi, a w piątym dniu do Komunii św.

Po św. Komunii, stowarzyszenie „Latarnia" wydała dla wszystkich uczestników rekolekcji śniadanie. Po śniadaniu przemawiała p. Janina Młynarska, skarbniczka stow. „Latarnia", oraz prezes Zjednoczenia Pracowników Niewidomych p. płk. M. Kłobukowski, Im. niewidomych dziękował za urządzenie rekolekcyj wiceprezes Z. P. N. p. Stefan Brewiński. W rekolekcjach wzięło udział około 200 osób, w czym najwięcej członków ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych.

Akces Zjednoczenia Pracowników Niewidomych do Akcji płk. A. Koca

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych wystosowało w dzień 1 marca b. r. do p. płk. Adama Koca pismo następującej treści:

„Po ukazaniu się deklaracji ideowo-politycznej Pana Pułkownika, Zarząd Zjednoczenia Pracowników Niewidomych zwołał nadzwyczajne zebranie członków, celem zapoznania ich z jej treścią. Ogólne zebranie w liczbie około 200 członków, uznając za słuszne konieczność konsolidacji wszystkich sił narodowych na zasadach wskazanych w deklaracji o zwalczaniu komunizmu, zwiększeniu obronności Państwa i harmonijnego rozwoju gospodarczego Polski, uchwaliło jednogłośnie gotowość do współpracy z organizowanym przez Pana Pułkownika obozem".

Uroczystość w Szkole Muzycznej dla ociemniałych Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie

W niedzielę dnia 14 marca r. b. odbyła się w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych uroczystość poświęcenia organów Szkoły Muzycznej. W stodwudziestoletnim swym okresie istnienia Instytut już niejednokrotnie obchodził uroczystości o nawet bardzo głębokiej treści, niewątpliwie głębszej niż uroczystość niedzielna, rzadko jednak która z tych uroczystości sądzimy tak głęboko chwytała za serce jak ta. Mogła to stwierdzić i publiczność, zgromadzona w historycznej już dziś sali koncertowej Instytutu publiczność, która jak ongiś tak i dziś nie przybyła jedynie dla zaspokojenia swej ciekawości, czy dla okazania litości czy współczucia tym może najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych, lecz dla zadokumentowania, że zrealizowane dla ociemniałych rzemiosł, w pierwszym rzędzie koszykarstwa i szczotkarstwa, jako źródła zarobkowania. Do programu nauczania ogólnego włączono również nauczanie muzyki i śpiewu, które według słów ks. Szczygielskiego „najpewniej służyć im mogą za sposób do utrzymania życia, w smutku zaś mianowicie w chwili samotności zostawionej za środek przy pobudkach rozweselenia myśli, strożonej dozgonnym upośledzeniem".

I na przestrzeni tych prawie stu lat istnienia Szkoły dla ociemniałych przy Instytucie obserwujemy coraz to silniej podkreślanie potrzeby kształcenia ociemniałych w muzyce i śpiewie celem dania im możności zarobkowania a nie tylko dla rozweselenia myśli.

W roku 1845/6 kiedy utworzono w szkole

Gmach Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

w czynie ks. Falkowskiego, założyciela i pierwszego rektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych przeświadczenie o konieczności o ulżenie niedoli głuchoniemych i ociemniałych i okazania im realnej pomocy, do jakiej mają prawo, tak jak dawniej tak i dziś, nie straciło nic na swej sile.

Ociemniali wychowankowie Szkoły Muzycznej Instytutu z dumą przysłuchiwali się dźwiękom organów, jednego przecież z najniezbędniejszych instrumentów kształcenia muzycznego, którego wreszcie doczekali się po wielu latach oczekiwania, trzeba bowiem przypomnieć sobie, że dział ociemniałych w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych powstał już w roku 1842-im za ówczesnego rektora Instytutu ks. Szczygielskiego.

Kształcenie przewidywało początkowo minimum wiadomości ogólnych i naukę dostępną ogólno-kształcącej trzy oddziały, w których uczyło się 10-ciu chłopców, na muzykę przeznaczono 12 godzin tygodniowo. Uczniowie uczyli się grać na fortepianie i skrzypcach, śpiewali przy fortepianie pieśni kościelne i już wtedy liczono się z możliwością zajmowania przez nich stanowiska organistów przy kościołach. Do roku jednak 1864-go nauczanie muzyki i śpiewu traktowane było raczej przygodnie, jako dodatkowy przedmiot nauczania ogólnego, dopiero w roku szk. 1864/65-ym, po objęciu kierownictwa Instytutu przez Jana Papłońskiego, następują zasadnicze zmiany w kształceniu muzycznym ociemniałych, muzyka staje się przedmiotem głównym, w programie nauczania na muzykę poświęca się na ucznia 15 razy więcej czasu niż w początkach. Zasad muzyki, nauki harmonii i wielu innych przedmiotów wykładano obszernie tak jak

w specjalnych szkołach muzycznych, prócz obowiązkowych dwóch instrumentów skrzypiec i fortepianu ociemniali uczyli się grać na fisharmonii, flecie, waltorni, trąbie, puzonie, wiolonczeli, kontrabasie i fagocie, grono nauczycielskie stanowiło już pokaźną liczbę 9-ciu osób jak: Ziętarski, Romuald Głowacki, Słoczyński i inni. W tym to czasie zaczęto już kształcić w muzyce i dziewczęta. Uczniowie po ukończeniu Instytutu grywali pojedyńczo i w zespołach na wieczorkach i zabawach, lekcjach tańców, a niektórzy nawet utrzymywali się z lekcji muzyki. Jeszcze większego wzmocnienia organizacyjnego nauczanie muzyki doznało w roku 1872-im, kiedy na stanowisku kierownika klas muzycznych widzimy wybitnego pedagoga Zygmunta Noskowskiego, który wprawdzie niedługo bo zaledwie rok pozostawał na tym stanowisku. Na jego Miejsce przyszedł wówczas znany i ceniony muzyk Juliusz Stattler, który w czasie całego swego pobytu t. j. do roku 1901-go umiejętnie i konsekwentnie pracował nad rozbudową klas muzycznych Instytutu.

Niestety za czasów dyrektorów rosjan, którzy nietylko nic nie wnieśli do dotychczasowego dorobku Instytutu, a specjalnie jego działu muzycznego, przeciwnie, dorobek ten nawet burzyli, tak że tak dobrze zapoczątkowana sprawa kształcenia ociemniałych ulega znacznemu pogorszeniu. Po znanym artyście muzyku Juliuszu Stattlerze obejmuje kierownictwo klas muzycznych klarnecista z Kaługi, klarnecista ze świadectwem kapelmistrza, człowiek pozbawiony zgoła kultury muzycznej i pojęć elementarnych pedagogiki. Ten stan rzeczy trwał prawie do wojny światowej, mimo wysiłków nauczycieli-polaków klas muzycznych do przeciwstawienia się niszczeniu dotychczasowego dorobku. Mimo, że od roku 1864-go położono znaczny nacisk na kształcenie ociemniałych muzyki i śpiewu, nie miało to jednak charakteru szkoły muzycznej ze względu jak na wykładane przedmioty tak i liczebność personelu nauczycielskiego i brak wyraźnie ustalonego programu nauczania i klasy tak zwane muzyczne stanowiły integralną część klas umysłowych działu ociemniałych. Od chwili przejścia Instytutu pod zarząd władz państwowych Odrodzonej Polski stopniowo jak cały dział kształcenia ociemniałych tak i kształcenia w muzyce zaczyna się odradzać, stopniowo liczba uczniów wzrasta, personel nauczycielski muzyczny w roku 1929/30 dochodzi znowu do liczby 8-miu osób, czynione są pierwsze próby reorganizacji klas muzycznych i zamiany ich na szkołę ze ścisłym programem nauczania.

W ostatnich latach, poczynając od roku 1935-go następuje dalsza reorganizacja działu muzycznego, doangażowanie odpowiedniego personelu z wybitnych sił muzycznych, opracowanie programu nauczania i wprowadzenia różnych bardzo poważnych reform, jak w organizacji tak i w metodach nauczania oraz inwestycjach, szczególnie w dziale pomocy szkolnych. I właśnie w dziale tych pomocy szkolnych przybył jeden z najważniejszych instrumentów w Szkole Muzycznej — organy. Nic więc dziwnego, że fakt ten Instytut wykorzystał do zorganizowania Uroczystej Akademii, w której z dumą zaprezentował przedstawicielom władz i społeczeństwa w bardzo ładnym programie nowy instrument, który ma być ukoronowaniem dzieła organizacji Szkoły Muzycznej, obecnie bowiem uczniowie ociemniali Szkoły Muzycznej uczą się wszystkich przedmiotów teoretycznych i praktycznych objętych programem szkoły średniej muzycznej wliczbie 20-tu w 22-ch różnych klasach.

W ostatnim roku Szkoła Muzyczna poszła po linii rozbudowy klasy organowej oraz klas: fortepianowej, skrzypcowej i dętych instrumentów, w których to klasach przygotować mają przyszłych organistów, zespołowców, dobrych fachowców, którzyby mogli zarobić na swój kawałek chleba bez potrzeby uciekania się do publicznej ofiarności.

Należałoby życzyć sobie, aby istniejące na terenie Polski klasy muzyczne dla ociemniałych przy Zakładach w Bydgoszczy, w Laskach, we Lwowie, Łodzi i Wilnie mogły również uzupełnić swe wykształcenie muzyczne w Instytucie warszawskim który posiada już jedyną w Polsce szkołę muzyczną dla ociemniałych.

E. Zet.

Choroby oczu na Woli

Biedniejsze dzielnice wielkiego miasta mają to do siebie, że z racji niedostatecznych warunków materialnych i mieszkaniowych, przedstawiają, pod względem zdrowotnym, ośrodki chorób, występujących nagminnie.

Wola, jako większe skupienie ludności fabrycznej, z wyraźnym przeważaniem biedoty, mieszkającej często w najprymitywniejszych warunkach sanitarnych, jest jednym z typowych przykładów okręgu, w których pewne choroby występują chronicznie. Należą do nich schorzenia oczu, które na Woli ukazują się jednocześnie w trzech zasadniczych grupach; t. j. jaglicy, chorób takich, jak oćma, zapalenie spojówek i t. p. oraz chorób spowodowanych wypadkiem przy pracy. W Ubezpieczalni przy ul. Wolskiej udzielono w lutym r. b. 2924 porad, z czego na jaglicę przypadło 153, uwzględniając jedynie stan ostrozakaźny. Jaglica, obok gruźlicy i chorób wenerycznych, należy do t. zw. klęsk społecznych, zajmując poważną jeszcze pozycję w naszym bilansie zdrowotnym, mimo, że lekarze sygnalizują wyraźną już poprawę. Dotyka ona przede wszystkim klasy najbiedniejszej, gdzie niejednokrotnie parę osób sypia w jednym łóżku i gdzie członkowie rodzin zarażają się wzajemnie przez używanie wspólnego ręcznika.

W takich warunkach uniknięcie choroby jest już tylko kwestią szczęśliwego przypadku. W stosunku do starszych Ubezpieczalnia stosuje natychmiastowe leczenie, a wśród dzieci przeprowadza energiczną akcję profilaktyczną, która daje wyniki wybitnie dodatnie, zmniejszając liczbę zarażeń. Za parę lat powinniśmy dojść do takiego stanu, by obecne 3% ogólnej liczby pierwszy raz zgłoszonych, zmalało na Woli do minimum.

Wśród takich zachorzeń jak oćma, zapalenie spojówek, owrzodzenie rogówki i t. p. specjalne miejsce zajmuje zapalenie powiek u dzieci na tle skrofulicznym, które naskutek niedostatecznego odżywiania — zdarza się tu częściej niż w innych dzielnicach.

Chore dzieci, przeważnie w wieku szkolnym, poddaje się naświetleniu, przepisuje się im tran, który—jak to określił jeden z lekarzy — wypijają wprost beczkami, nie ograniczając się tylko do leczenia miejscowego. Chodzi tu przede wszystkim o usunięcie przyczyny choroby przez zastosowanie wszelkich środków wzmacniających; a po wyleczeniu dzieci fizycznie słabsze kieruje się na kolonie letnie, choć na parę tygodni, by słońce i powietrze uzupełniły pracę lekarza. Rzeżączkowe zapalenia oczu u noworodków zdarzają się naogół sporadycznie, lecz dzięki szybkiej pomocy już od kilku lat nie było wypadku ślepoty. Rodzice często nie zdają sobie sprawy ze stanu chorego dziecka, a bojąc się przeważnie przeniesienia maleństwa na miejsce w celu leczenia, alarmują doktora prośbą o wizytę do domu. Dopiero kategoryczny nakaz powoduje, że noworodka przynosi się do Ubezpieczalni i oddaje w ręce specjalisty. W tych wypadkach dzieci przyjmowane są poza kolejką i leczone z największą starannością, by zapobiec tragicznej ślepocie. Poza tymi poradami udziela Ubezpieczalnia pomocy w wypadku dość często spotykanego u dzieciarni zeza, wady oka i in., przez dobranie odpowiednich szkieł.

Odrębną kategorią są choroby oczu naskutek wypadku przy pracy, które na terenie Woli stanowią 3 — 5% ogólnej liczby zgłaszających się poraz pierwszy pacjentów.

Naturalnie, zachorzenia te obejmują przede wszystkim mężczyzn, narażonych z racji wykonywania zawodu. Kobiety i dzieci podlegają im rzadko. Najczęściej powoduje je dostanie się ciała obcego do oka u szlifierzy, tokarzy i t. p. lub oparzenie (np. u murarzy—wapnem), wzrastające szczególnie w sezonie budowlanym. Winę ponosi w wielu wypadkach przedsiębiorca, który—wbrew rozporządzeniu — nie zaopatruje pracowników w okulary ochronne, ale znacznie częściej winnym jest sam robotnik, pracujący ze szkłami... w kieszeni. W wypadku rany drążonej przez żelazo chorego kieruje się natychmiast na prześwietlenie Rentgenem, a zależnie od wyniku badania, odsyła do kliniki uniwersyteckiej i przy pomocy specjalnego magnesu usuwa się odłamki z oka. Jednak przy cięższych schorzeniach odpowiednie zabiegi dokonuje się w ambulatorium Ubezpieczalni, gdzie w wyposażonej w doskonałe technicznie urządzenia sali operuje się woreczki łzowe, zez, czy dokonuje się usunięcia gałki ocznej. Tutaj 50 — 60 operacji miesięcznie, obejmuje nie tylko skierowania z obwodu wolskiego, ale i z terenu całej Warszawy. Ubezpieczalnia na Woli osiągnęła w swej pracy przy zwalczaniu chorób ocznych pozytywne wyniki wyraźnego spadku procentu ślepców i chorych. Może wkrótce dojdziemy do tego szczęśliwego stanu, w którym osiągnie on upragnione minimum.

J. G.

Oko — dziwny instrument*).

Zaradność i coś jakby nawet wybitna inteligencja mrówek stała się niemal przysłowiowa. Są doskonałymi strategami, mądrymi budowniczymi, a przy tym wszystkim są... niemal zupełnie ślepe. Nie rozróżniają dnia ani nocy, nie znają różnicy między złocistym światłem słońca, a ciemnościami swych podziemnych przejść i korytarzy. Widzą za to widzą doprawdy rzeczy, o których my pojęcia nie mamy. Są bowiem czułe na promienie ultrafioletowe, które dla naszego wzroku, ograniczonego w ciasnych ramach widma słonecznego, są niedostępne. Jasno jest więc dla nich i tam, gdzie dla nas panuje ciemność nie przenikniona, widzą świat zupełnie inny, niż my.

W „naszym" świecie orientują się tylko dotykiem, ale tak doskonale wyczulonym, że, obserwując mrówkę, nigdy byśmy się nie domyślili, że brak im tak jak nam się zdaje, niezbędnego zmysłu.

Świat, ten „nasz" świat, może być różny, najróżnorodniejszy w oczach stworzeń zaludniających ziemię. Maleńkie pierwotniaki, stworzenia żyjące w wodach stojących i tworzące tam świetnie nam znaną zieloną „skórkę" na powierzchni, maleńkie, szybko się rozmnażające stworzonka posiadają w swym niesłychanie prosto zbudowanym organiźmie — oczy. Reagują one na każde wahanie światła na każdy odcień kolorów, a mimo to—w naszym znaczeniu tego słowa—nie widzą. Świat jest dla nich tylko masą kolorowych plamek bezkształtnych efektów kolorowo - świetlnych, których formy rozpoznać nie mogą. Świat jest dla nich tylko kalejdoskopem roztańczonych barw. Są może nawet godne zazdrości.

Zadziwiające rzeczy wyprawiają zręczni badacze z oczyma pająków. Pająki polne mają, jak wiadomo, nie mniej, niż osiem oczu! Jak też widzą te stworzenia, wyposażone tak doskonale; czy lepiej od nas? Udało się to zbadać o wiele łatwiej niż się spodziewano. Od czasu do czasu pająki bowiem zmieniają skórę, a wraz z nią—soczewki oczne, które coraz są odnawiane. Znaleziono więc w wyrzuconych skórach pajęczych te soczewki i, chociaż średnica ich nie przekracza ułamka milimetra, użyto je do maleńkich... aparatów fotograficznych! Jest to dzieło getyńskiego mechanika dr Homana, który odkrył, że te oczy pajęcze posiadają doskonałe ostre soczewki; jak doskonałe, tego dowiódł, robiąc nimi zdjęcia fragmentów swego laboratorium, tymi, chyba najmniejszymi aparatami fotograficznymi, jakie można sobie wyobrazić. Pomimo to pająki widzą od nas gorzej. Siatkówka ich oka jest bardzo mało wrażliwa i reaguje tylko na duże obrazy, a więc gdy widziany przedmiot znajduje się bardzo blisko. Dopiero z odległości jakichś 5 cm. widzi pająk, z czym ma do czynienia, z wrogiem czy z ofiarą, dopiero z tej odległości może przygotować się do ataku czy obrony. Są co prawda między pająkami niezwykłe „dalekowidze", osobniki, które widzą na 40 i 50 cm. ale to są wyjątki.

Istnieje jednak w świecie zwierzęcym stworzenie, które wyposażone jest w doskonałe przyrządy optyczne, w mikroskop i teleskop. Jest to sokół, ze swymi—oczywiście—„oczyma sokolimi" i „wzrokiem sokolim". Są to do prawdy wyczyny niezwykłe. Niedawno dopiero otrzymaliśmy dokładne dane, dotyczące siły sokolego wzroku. Okazało się, że sokół czy orzeł dojrzeć może z odległości kilometra stworzenie o wielkości myszy i to poruszające się po szarych skałach, a więc w otoczeniu, które chroni taką mysz prawem mimikry

Oczy nasze funkcjonują więc jakieś 10 do 20 razy gorzej, bo trzeba przecież doskonałych oczu, by dostrzec mysz z odległości 100 m. Taki ptak wyposażony jest w dziesięciokrotnie powiększającą lornetkę i widzi świat zupełnie osobliwy. Daleki las nie jest dla niego ciemną, czarną masą, widzi wszystkie konary i gałązki, ptaki i rośliny.

A gdy taki ptak przyfrunie do wodopoju ujrzy w nim maleńkie pierwotniaki, nawet większe bakterie.

A gdy—podczas jakiejś bezsennej nocy—spojrzy ze swego gniazdka na niebo, ujrzy góry księżycowe i ich potężne cienie, ujrzy dziwną gwiazdę, wokół której wędrują cztery księżyce, po za tym inną, wokół której kręci się pierścień. Widziały te wszystkie cuda orły i sokoły miliony lat przed tym, nim człowiek nauczył się szlifować soczewki. Ale chyba ich te rzeczy nie interesowały...

Pewien znany fizyk powiedział kiedyś: „Gdyby mi mój mechanik przyniósł tak nędznie skonstruowany aparat, jak ludzkie oko, wyrzuciłbym go ze wszystkich schodów".

Zapewne: oko ludzkie jest bardzo nie doskonałe i jest obserwatorem niepewnym i nieścisłym, ale mimo to jest ono godne najwyższego podziwu. Jego soczewka zbudowana jest tak idealnie, jak tylko można sobie wymarzyć. Żaden mistrz sztuki szlifierskiej nie potrafi tej mistrzowskiej roboty natury podrobić. Wiemy przecież, że im większa soczewka, tym dokładniejszy i większy daje obraz. Otóż soczewki ludzkie jak i sokole dają z siebie maksimum tego, co przy tych wielkościach dać można. Natura może niezawsze jest dokładna, ale przyznać jej trzeba, że ma chwyty pełne najwyższej maestrii.

---

*) Materiał zaczerpnięty z „Polski Zbrojnej".

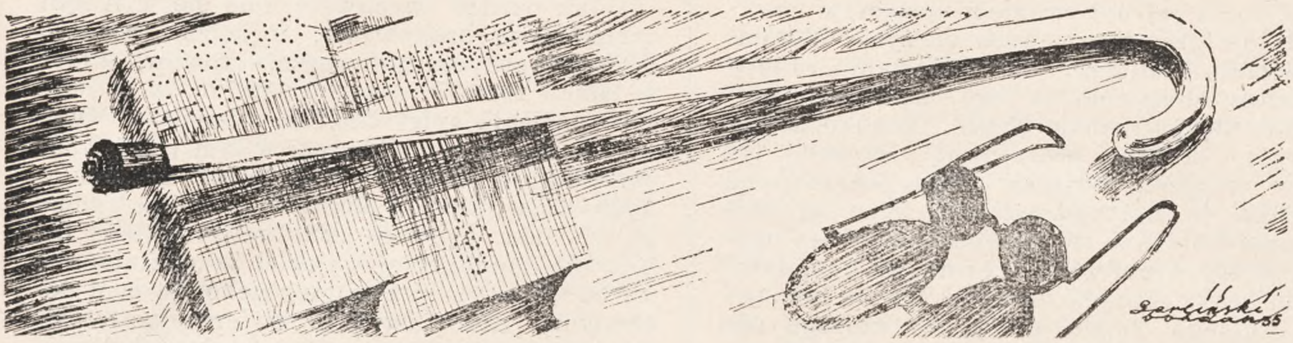

Biblioteki dla niewidomych

Jeżeli we wszystkich krajach i we wszystkich społeczeństwach kulturalnych konieczność istnienia księgozbiorów publicznych, jest sprawą przesądzoną — to kwestia udostępnienia książki niewidomym jest bardziej jeszcze paląca ze względu na specjalny jej charakter.

Książki,tzw. brajlowskie, pisane drukiem wypukłym, który, jak wiadomo, ociemniały czyta za pomocą dotyku, są bardzo kosztowne, zajmują przy tym wiele miejsca, rozmiary ich bowiem znacznie przekraczają rozmiary książek normalnych. Z tych względów nieznaczna tylko ilość niewidomych może sobie pozwolić na prywatny księgozbiór.

Tu więc już chodzi nie o „szerzenie kultury za pomocą czytelnictwa“, ale w ogóle o dostarczenie niewidomym drukowanego słowa, o zwalczanie analfabetyzmu wśród tej części społeczeństwa, która nie może korzystać z dobrodziejstwa normalnych bibliotek.

Książka taka stanowi pomost pomiędzy Szkołą Specjalną, która uczy i kształci, a życiem człowieka dorosłego, pozbawionego wzroku i odciętego przez to swoje kalectwo od zwykłych źródeł umysłowego rozwoju.

„Nie możemy każdemu niewidomemu dostarczyć książek — twórzmy biblioteki, które byłyby własnością wszystkich niewidomych“. (Pierre Villey).

Z krajów europejskich cel ten najwcześniej zrealizowały Francja i Anglia. We *Francji* trzy wiekopomne nazwiska są nierozerwalnie złączone ze sprawą kultury niewidomych.

Valentin Haüy pierwszy wysuwa kwestię możliwości szkolenia niewidomych (1771). Dzięki jego wysiłkom powstają pierwsze szkoły specjalne w Paryżu (1785), za przykładem zaś Francji idzie Anglia (Liverpool 1791, Edimbourg 1793).

Miną jednak jeszcze długie lata, zanim genialny wynalazek, dokonany przez niewidomego Francuza Ludwika Braille'a u schyłku ubiegłego stulecia, a mianowicie specjalny system pisma dla niewidomych, pchnie intelektualne życie ociemniałych na nowe szerokię tory.

Pismo to bowiem, polegające na kombinacjach sześciu rozmaicie rozmieszczonych punktów, udostępnia im samodzielne czytanie i pisanie, robienie notatek na wykładach, kształcenie się, zdobywanie dyplomów i katedr profesorskich.

Niewidomy profesor uniwersytetu w Caen, Piotr Villey, zmarły w r. 1933, w swojej książce: „Maurice de la Sizeranne, aveugle, bienfaiteur des aveugles“ rysuje sylwetkę trzeciego działacza, który zużytkowując zdobycze i doświadczenia swoich poprzedników, zakłada w Paryżu stowarzyszenie obejmujące wszystkie odcinki życia niewidomych.

On to właśnie zapoczątkował w roku 1884 bibliotekę brajlowską we Francji. Już od roku 1880 począwszy, utrzymywał Maurycy de la Sizeranne zażyłe stosunki z niewidomym Anglikiem dr. Armitage, który w roku 1868 założył w Londynie „The british and foreing blind Association“, które zaczęło wydawać czasopismo „Progress“, oraz prowadzić czytelnię brajlowską. Trochę wzorując się na Anglii trochę dzięki własnemu doświadczeniu i genialnej intuicji, kładzie Maurycy de la Sizeranne podwaliny pod swoją bibliotekę.

Jest ona prawie wyłącznie dziełem kopistów, dokonanym dzięki benedyktyńskiemu trudowi. Liczyła zaś w roku 1932, czyli w chwili wydawania książki prof. Villey, z górą 100 tysięcy voluminów. Półki tego olbrzymiego księgozbioru mierzą 5 i pół kilometra, a waga wynosi 100 ton...

Rozwój biblioteki postępuje szybko. Aby dojść do pierwszych 5 tysięcy tomów, potrzeba było lat 15. Ale w latach późniejszych przybywało corocznie z górą po 4 tysiące tomów. Księgozbiór był kilkakrotnie przenoszony do coraz to obszerniejszego pomieszczenia. Obecnie mieści się przy ulicy Duroc 7/9, w gmachu własnym Stowarzyszenia, obmyślonym, wybudowanym i przystosowanym przez Maurycego de la Sizeranne do specjalnych potrzeb niewidomych. Biblioteka nosi nazwę Biblioteki Valentin Haüy, i obsługuje zarówno Francję jak i zagranicę.

Twórca jej był wrogiem systemów martwych, nie przystosowanych do życia. W kompletowaniu biblioteki, w rozdawaniu roboty kopistom, stosownie do jego wskazówek, kierowano się potrzebom chwili. Co roku profesorowie i studenci proszeni są o podanie tytułów książek, których mogą potrzebować i książki te natychmiast rozdawane są najlepszym kopistom do przepisania. W ten sposób, w miarę potrzeby i wymagań, kompletuje się braki różnych działów. Nie ma żadnego tak trudnego działu pracy, do którego nie znalezionoby odpowiednio uzdolnionych kopistów. Pismo Braille'a dostarcza alfabetu wszystkim językom do greckiego i hebrajskiego włącznie, dostarcza też skrótów w języku łacińskim, specjalnego znakowania dla matematyki, chemii oraz fizyki.

Pewien ociemniały, który zdał celująco jeden z najtrudniejszych konkursowych egzaminów uniwersyteckich i który dziś wykłada w liceum, pisze: „Bez biblioteki Brajlowskiej, bez ciągłej pomocy w postaci tych książek, które z niej wypożyczałem, bez tysiąca co najmniej bardzo trudnych łacińskich i greckich dzieł, które dzięki tej bibliotece mogłem przestudiować, byłoby mi niepodobieństwem przejść kurs liceum i Sorbony".

W początkach swoich, biblioteka Valentin Haüy była raczej pomyślana jako rozrywkowa, dostarczająca lekkiej lektury. Z biegiem czasu rozszerzyła swój zakres i dziś niewidomy, który pragnie się we Francji kształcić nie tylko w zakresie szkół średnich ale i wyższych, znajduje obfity wybór książek z każdego działu wiedzy, a oprócz tego sztab wykwalifikowanych kopistów, gotowych do przepisania każdej żądanej książki. Istnieją sekcje dla muzyków, dla studentów. Jeszcze 30 lat temu, wykształceni niewidomi bardzo słabo czytali brajla. W pokoleniu obecnym, płynne czytanie, za pomocą dotyku, stało się rzeczą zwykłą.

Biblioteka Valentin Haüy wypożycza rocznie około 70 tysięcy tomów.

Na zakończenie dodać należy, że armia kopistów liczy we Francji z górą 3 tysiące osób, że są pomiędzy nimi tacy, którzy przepisują rocznie do 80 książek, jeden z kopistów umierając zostawił rozpoczęty 572 tom!.... Są to szczegóły imponujące i mówiące same za siebie.

W Anglii Londyńska Narodowa Biblioteka Brajlowska (National Library for the Blind) obchodziła w rb. 54 rok swego istnienia. Powstanie jej zatem zbiega się mniej więcej z rokiem założenia Biblioteki Valentin Haüy. Jubileusz tego ogromnego księgozbioru został upamiętniony otwarciem nowego lokalu przy Great Smith Street, Westminster. Półki tej nowej biblioteki pomieścić mogą 250 tysięcy voluminów brajlowskich.

Jak bardzo rozpowszechnia się w Anglii czytelnictwo brajlowskie, świadczy rosnąca liczba wypożyczanych rocznie tomów, która w latach 1926|27 wynosiła 189.726, a w roku 1936 dosięgła cyfry 330.299 voluminów! Ogółem korzystało z biblioteki w tym roku 2.327 czytelników. Nowych przybyło 707. Zatrudnionych stale było 113 kopistów, ogólna suma jej zasobów wyniosła 6.430 funtów. Bilans Biblioteki Londyńskiej wykazał w ostatnim roku budżetowym przewagę rozchodów nad dochodami. Autor artykułu stwierdzając to, zaraz dodaje: „Pożyteczna i potrzebna wykonywana praca nie może być hamowana brakiem środków materialnych. Jesteśmy pewni, że wszystkie instytucje, stowarzyszenia, związki niewidomych podejmą wspólnie z władzami państwowymi i samorządowymi akcję w celu zasilenia funduszów Biblioteki Narodowej Brajlowskiej. Ufamy, że pomoc będzie wydatna i natychmiastowa".

Biblioteka Brajlowska w Londynie powierza przepisywanie książek wyłącznie niewidomym kopistom. Dostarczanie im stałej pracy w tym zakresie jest uważane za konieczne i każdy kopista mając w zapasie kilka dzieł, które kolejno przepisuje, nie troszczy się, co będzie, gdy skończy jedno, bo zaraz zabiera się do następnego.

Księgozbiór Biblioteki Narodowej w Londynie składa się z książek zarówno beletrystycznych jak naukowych. Jedni czytają dla rozrywki lub z potrzeby kulturalnej, inni dla studiów. Zadaniem biblioteki jest dostarczenie dobrych książek z każdego działu, tak z dawnej, jak i z nowszej literatury. Rolę tę wspaniale spełnia Biblioteka Londyńska. O innych bibliotekach angielskich brak nam na razie dokładnych informacyj.

W *Niemczech* bibliotekarstwo brajlowskie datuje się od czasu wprowadzenia pisma brajlowskiego, to jest od roku 1879.

Zrazu biblioteki powstawały przy zakładach, z biegiem czasu jednak zaczęły się mnożyć samoiste księgozbiory publiczne. Z tych najstarsze a zarazem najważniejsze są: Biblioteka w Lipsku (1894) liczy około 20 tysięcy tomów, w Hamburgu (1905) około 30 tysięcy tomów. Ostatnia zorganizowana jest na wzór Narodowej Bilioteki Brajlowskiej w Londynie.

Obie te biblioteki są szeroko znane poza granicami Niemiec, gdyż niewidomi z innych krajów korzystają z nich bezpłatnie. Nowszą jest biblioteka w Marburgu, która powstała w roku 1916 i liczy obecnie przeszło 20 tysięcy dzieł naukowych, słowników, podręczników i innych pomocy naukowych w brajlu. Niektóre biblioteki dla ociemniałych istnieją jako sekcje zwykłych bibliotek publicznych, np, w Norymberdze (1918), gdzie urządzono dla niewidomych osobną salę czytelnianą.

W *Austrii* największą bibliotekę posiada Blinden Erziehungs Institut, Wien II. Istnieje

ona od roku 1892 i liczy 18 tysięcy tomów. Podobnie jak wszystkie inne biblioteki niemieckie, obsługuje nie tylko swoich rodaków, ale również wszystkich niewidomych, którzy pragną z niej korzystać, przy czym korzystanie jest bezpłatne.

Prócz tego jest jeszcze w Wiedniu samoistna biblioteka, tak zwana Centralbibliothek für Blinde, zawierająca kilka tysięcy tomów. Istnieje ona od roku 1913. Należy jeszcze wymienić bibliotekę przy Izraelitische Blinden Anstalt, Wien, Hohe Warte, składającą się z kilku tysięcy tomów. Ta nowopowstała żydowska biblioteka publiczna istnieje zaledwie od dwóch lat i jest jeszcze w fazie rozwoju.

Tak jak we Francji, większość książek brajlowskich w Niemczech powstała w drodze ręcznego przepisywania. Zajmuje się nim w obu tych krajach tysiące osób dobrej woli, poza poważnym zastępem kopistów zawodowych, którzy tą pracą nie tylko wzbogacają księgozbiory, ale i zapewniają sobie skromny zarobek.

Interesującą jest organizacja biblioteki brajlowskiej w *Szwecji*. Istnieje ona przy Związku Ociemniałych „De Blindas Foerening" i liczy 10 tysięcy tomów. Utrzymuje się głównie z daniny, jaką komunalne (parafialne) biblioteki regularnie uiszczają ze swych budżetów. Biblioteka szwedzka obsługuje niewidomych indywidualnie i zbiorowo za pomocą uruchamiania biblioteczek wędrownych i kreowania stałych filij prowincjonalnych.

W *Czechosłowacji* istnieje przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Pradze specjalny dział dla niewidomych. Jest tam wypożyczalnia książek brajlowskich, która w roku 1931 liczyła już 1.200 voluminów, jest również znaczna ilość wypukłych map geograficznych. Książki wypożyczane są do domów, lub czytane na miejscu w Czytelni, posiadającej wszelkie urządzenia specjalne obmyślone ku wygodzie niewidomych. Dość powiedzieć, że pamiętano nawet o psach przewodnikach, dla których zrobiono specjalną poczekalnię!

Biblioteka Brajlowska mieści się w osobnej części gmachu Biblioteki Publicznej i posiada oddzielne wejście. Księgozbiór wynosi obecnie kilka tysięcy voluminów, przeciętna wartość jednego voluminu oblicza się na 80 koron czeskich, czyli około 21 zł.

Drugą Biblioteką Specjalną w Pradze jest „Mącanova Knihovna", będąca dziełem zasłużonego na polu oświatowym związku: „Cesky Slepecky Tisk", istniejącego od roku 1917. Biblioteka ta gromadząca książki ręcznie przepisywane posiadała ich w roku 1926 około 1.000. W roku 1932 przekroczono liczbę 3.000. Biblioteka obsługuje tak praskich, jak zamiejscowych abonentów. Cesky Slepecky Tisk czyni starania, aby księgozbiór jego został umieszczony w nowym gmachu Biblioteki Publicznej, z tym jednak, że dział ten pozostanie pod jego wyłączną, fachową administracją.

We wszystkich prawie krajach zagranicznych społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, że biblioteki brajlowskie stanowią część specjalną bibliotek publicznych, i jako takie, powinny być zasilane z funduszów publicznych, na równi z tymi ostatnimi.

W Polsce bibliotekarstwo brajlowskie pozostaje w tak rażącej odległości od wzorów zagranicznych, że potrzeba olbrzymiego wysiłku i wytężonej pracy, a także znacznych funduszów, aby na tym polu nie pozostawać, jak dotąd, na szarym końcu!

Należy zacząć sprawozdanie od bibliotek zakładowych.

Największą jest biblioteka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Polsce w Laskach pod Warszawą. Liczy — 4 tysiące tomów.

Z książek korzystają w pierwszym rzędzie wychowankowie, w drodze wyjątkowej inni niewidomi.

Mały księgozbiór posiada również w Warszawie Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych przy Placu Trzech Krzyży 4/6. Księgozbiór ten nie przekracza cyfry kilkudziesięciu voluminów.

We Lwowie Zakład Ociemniałych przy ul. św. Zofii 31 nadesłał nam świeżo katolog swój, z którego dowiadujemy się, że posiada 124 dzieła w 366 woluminach. Również we Lwowie nieco książek do użytku swych członków posiada Związek Ociemniałych Żołnierzy przy ul. Kleparowskiej.

W Bydgoszczy, w Schronisku dla Niewidomych istnieje drukarnia mechaniczna. Zakład drukuje książki brajlowskie, specjalizując się w dziale podręczników. Drukarnia za czasów polskich (istniała już za Niemców) wydrukowała ogółem 3.000 egzemplarzy różnych książek. Prócz tego zakład posiada 500 egzemplarzy różnych książek niemieckich z których 90% przypada na literaturę klasyczną i baletrystykę, a 10% na podręczniki szkolne. Prócz podręczników, wydrukowano około 20 książek, po trzy egzemplarze każdej i te są wypożyczane niewidomym na przeciąg 4 — 6 tygodni.

Niepomyślny stan rzeczy wymagał radykalnych posunięć w celu rozwinięcia czytelnictwa wśród polskich niewidomych.

W roku 1934 Towarzystwo Polski Braille przystąpiło do systematycznej pracy na zaniedbanym zupełnie polu. Celem tego jest stworzenie wielkiej Centrali Biblioteki Brajlowskiej, która by obsługiwała bezpłatnie wszystkich niewidomych w Polsce i poza granicami Polski. Zawiązkiem biblioteki Polskiego Brajla było kilkanaście tomów, które Towarzystwu nadesłało filantropijne T-wo amerykańskie American Braille Press (centrala na Europę: Paris, Montevideo 4).

Sąsiadujące z „Braillem" Towarzystwo „Latarnia" miało także kilkanaście książek dla swoich wychowanków. Połączono te dwie

ubożuchne biblioteki i uzyskawszy od Latarni upoważnienie, zaczęto wypożyczać wszystkim zgłaszającym się niewidomym. Wkrótce zaznaczył się wśród niewidomych dotkliwy głód książki, którego posiadanych kilkanaście voluminów nie mogło zaspokoić. Wówczas, upewniwszy się, że niewidomi polscy chcą i będą czytać — przystąpiono do rozszerzenia biblioteki.

Wzorując się na Francji i Anglii, stworzono Biuro Kopistów, przy czym za przykładem Biblioteki Narodowej w Londynie, pracę przepisywania powierza się niewidomym kopistom, pozostającym pod kierunkiem i kontrolą niewidomego również korektora.

Po dwóch latach Towarzystwo doszło do 500 voluminów. Obecnie praca zaczyna iść w szybszym tempie, bo zdołano przeszkolić odpowiedni zastęp kopistów, znalazła się też pomoc finansowa, której udziela Biblioteka Publiczna Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie, zainteresowawszy się pracą Towarzystwa Polski Braille. Zakupuje ona mianowicie książki, przepisane w Biurze Kopistów, oprawione w specjalnej introligatorni Towarzystwa i pozostawia je Towarzystwu do wypożyczania niewidomym, na miejscu w Warszawie i poza Warszawą, według swego uznania.

Miesięcznie przybywa około 15 voluminów. Wypożycza się z górą 100. Liczba stałych czytelników w Warszawie i na prowincji wynosi około 80 osób.

Biuro Kopistów kompletuje bibliotekę zarówno w dziedzinie literatury klasycznej, jak i beletrystyki. Podręczników i dzieł naukowych na razie nie przepisuje się, za wyjątkiem „Historii Muzyki“ Reissa, o którą prosili niewidomi muzycy, absolwenci Szkoły Szopenowskiej i Konserwatorium. Na razie bibliotekę traktuje się jako rozrywkową. Na półkach widnieje Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Conrad, Kossak-Szczucka, Axel Munthe, Morcinek i inni.

O ile by czynniki miarodajne jak Ministerstwo W. R. i O. P. (Wydział Oświaty Pozaszkolnej), Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie, Szkoły Specjalne, a wreszcie społeczeństwo, zainteresowały się Biblioteką Brajlowską w równym stopniu, jak to uczyniła Biblioteka Publiczna — można by zrobić w krótkim czasie bardzo wiele. Zagranica dała przykład, co zrobić należy i co zrobić można przy dobrej woli i materialnych środkach. Miejmy nadzieję, że znajdzie się u nas jedno i drugie!

Wanda Zaleska-Kurnatowska.

ZE ŚWIATA

W styczniu b. r. został otwarty w Londynie, w Windsor House (46, Victoria Street, Westminster) szósty z kolei w tym mieście kiosk Narodowego Instytutu Niewidomych, w którym sprzedawane są wyroby tytoniowe, słodycze i t. p. Kiosk mieści się w hall'u Windsor House'u. Miejsce na jego ustawienie zostało ofiarowane Instytutowi przez właściciela posiadłości p. Thomasa C. Gordona.

Jak widać z ilustracji, kiosk posiada wygląd bardzo zachęcający z każdego punktu widzenia. Konstrukcja jego jest zupełnie nowoczesna; wszystkie drewniane części są z mahoniu; krawędzie oraz rogi szyb są zabezpieczone chromoniklowymi listwami, co przyczynia się do okazałości wystawy.

Przeszło 100 firm posiada swe biura w Windsor House'ie a nowy kiosk prosperuje znakomicie

Niewidomi w Jugosławii jako wybitne jednostki na niwie pracy intelektualnej

Jugosławia posiada pewną ilość niewidomych, którzy zajmują wybitne stanowiska rządowe. Podlegają oni tym samym prawom i obowiązkom, co ich koledzy widzący a co zatem idzie są uposażeni na równi z nimi.

Można nawet stwierdzić, iż dopiero z chwilą, gdy stali się niewidomymi, osiągnęli w pełni niezbędną wiedzę techniczną czy psychologiczną, potrzebną w ich zawodzie.

O tym fakcie świadczy wypadek Dr. Milana Budimir'a, byłego profesora wyższej szkoły w Serajewie, który jest obecnie profesorem wydziału filozoficznego na uniwersytecie w Belgradzie, gdzie wykłada grekę i literaturę.

Tak samo przedstawia się sprawa z Dr. Radivoje Pavlovich'em, który prowadzi obecnie dział farmakologiczny tegoż samego uniwersytetu na wydziale medycznym a prócz tego jest wydawcą Przeglądu Medycznego.

Wreszcie najbardziej interesująco przedstawia się wypadek Radovana Vukosavljevich'a, który pomimo ślepoty osiągnął bardzo wysokie stanowisko w sądownictwie. Gdy jeszcze nie był ociemniałym studiował on medycynę i właśnie w trakcie tych studiów oślepł. Po utracie wzroku rozpoczął studia prawnicze, poczem, po złożeniu egzaminów został mianowany sędzią w Cetynii. Jest on autorem licznych książek prawniczych, z których wszystkie zostały przetłomaczone na syst. Braille'a. Jako sędzia słynie z nadzwyczajnego umiłowania sprawiedliwości. W związku z tym krąży w Jugosławii bardzo popularna anegdotka. Pewna osoba zapytała więźnia, kto go sądził i skazał. — „Radovan Vukosavljevich" — odpowiedział więzień.— „O, wobec tego, że to on was skazał, musicie być napewno winowajcą!" — wykrzyknął pytający.

* * *

Siostra Przełożona jednego z zakonów, który prowadzi szkołę dla głuchoniemych i ociemniałych na dalekim Madagaskarze, nadesłała interesujące i miłe zdjęcie, które reprodukujemy.

Szkoła istnieje dopiero od dwóch lat i została założona w niezmiernie ubogich warunkach. Pierwszymi jej uczniami byli dwaj głuchoniemi chłopcy oraz jeden ociemniały, którzy uczyli się w starym, porzuconym garażu.

Obecnie, dzięki ofiarnej pracy, szkoła się rozwinęła o tyle, iż uczęszcza do niej 104 głuchoniemych i ociemniałych. Są to przeważnie dzieci, którym szkoła daje naukę i wychowanie w zakresie ogólnym.

TOTO W UPRZĘŻY — PIES-PRZEWODNIK

MARJORIE CHARNWOOD.

W lipcu udałam się do szkoły ćwiczeń w Wallasey, Cheshire, aby przejść 3-tygodniowy kurs używania psa jako przewodnika.

Znajomość moja z Toto została zawarta wieczorem, na drugi dzień mego przybycia: kawałek mięsa, który jej dałam, przyjęła natychmiast bez wahania, poczem udałyśmy się do mego pokoju celem zawarcia bliższej znajomości. Toto spędziła noc przy moim łóżku. Ani ja ani też moje cztery towarzyszki, które były w tym samym pokoju nie spały tej nocy. Toto każdym swym poruszeniem szarpała łańcuch, który z wielkim hałasem ciągnął się po podłodze i łączyła się szczekaniem z chórem zorganizowanym przez inne psy, które wyły i jęczały; był to chór zwierząt wyrażający smutek i zdziwienie z powodu nagłej zmiany właściciela. Miesiąc zaledwie temu oni musieli pozostawić swego prawdziwego pana aby przyjść do szkoły ćwiczeń i poddać się wychowaniu kpt. Liakof'a, trenera w ich nowym zawodzie. Podczas tego treningu psy tak się przywiązały do kapitana, że naszym pierwszym zadaniem było pozyskanie przyjaźni naszego nowego przyjaciela dla nas.

Podczas kilku pierwszych dni uczyłam się z książki, jak należy karmić i opiekować się Toto oraz studiowałam teorję kierowania nią na trzy rozkazy: „naprzód", „prawo" i „lewo"

Pokazywana nam była specjalna uprząż, którą ona miała nosić jak również objaśniano nam, jak należy używać uprzęży, którą miałam trzymać w lewym ręku — przy prowadzeniu.

Potem nadszedł czas zastosowania tych teorii w praktyce.

Początkowo wydawało mi się dziwnem wyjść z Toto jako z jedynym przewodnikiem; obawiałam się, że uderzę się o cośkolwiek lub że moje prawe ramię będzie się stale ocierało o mur.

W rzeczywistości nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo, gdyż Toto była całkowicie wytrenowana a oprócz tego kapitan postępował bezpośrednio za nami. Przez dłuższy czas kapitan uczył mię przechodzenia przez jezdnię. Po pewnym czasie nabrałam już całkowitego zaufania w przewodnictwo Toto; wówczas robiłyśmy dłuższe spacery samodzielnie, będąc dozorowane przez kapitana tylko w niektórych bardziej ruchliwych punktach.

Przed opuszczeniem szkoły zapoznałam się z drogą, którą miałam odbyć, ze specjalnej mapy sporządzonej przez trenera. Często musiałam przebiegać palcami przez trasę, aby dobrze zapamiętać tę drogę. Kawałki drzewa przedstawiały budynki a paski glass-papieru oznaczały ścieżki; kawałki papieru wycięte w specjalny sposób oznaczały skrzyżowania.

Przebiegały mię dreszczyki strachu na myśl o tym, że mam odbyć poraz pierwszy swą drogę zupełnie samotnie; jednocześnie byłam bardzo podniecona na samą myśl o tym, że będę mogła osobiście wysyłać moje listy.

W ostatnim tygodniu mego treningu wychodziłam każdego wieczoru z Toto, która teraz już była jedynym mym przewodnikiem na tych spacerach.

Gdy żegnałam się ze szkołą, kapitan uprzedzał nas, że druga część naszego treningu, która się teraz rozpocznie będzie często o wiele trudniejsza, co okazało się prawdą.

Początkowo, chociaż znam moje rodzinne miasto bardzo dobrze, niejednokrotnie gubiłam lub pomyliłam kierunek. Często również upierałam się swoim złym zwyczajem na skrzyżowaniach, chcąc przechodzić przez jezdnię ukośnie.

Wielu ludzi, którzy nie widzieli nigdy psa-przewodnika często przeszkadzali swojem śledzeniem i próbowaniem przyjścia z pomocą Toto w jej odpowiedzialnej pracy, chociaż Toto nigdy nie zwracała na to żadnej uwagi i kroczyła dumnie, kierując się swoim rozumem przy przechodzeniu przez ożywione punkty miasta. Niejednokrotnie, osoby chcące przyjść mi z pomocą wołały do mnie, że można zupełnie bezpiecznie przejść w tym miejscu, lecz gdy wydawałam Toto rozkaz „naprzód" — odmawiała posłuszeństwa. Było to spowodowane tym, że jakiś wóz lub samochód stał w pobliżu a ona chciała nabrać całkowitej pewności, czy pozostanie on nieruchomy zanim przejdziemy przez jezdnię. Zdarzało się często, gdy przechodziłyśmy przez ulicę, która była zupełnie pusta, że nagle nadjeżdżał wóz: Toto natychmiast zatrzymywała mnie po środku ulicy dopóki wóz nas nie minął. Przykładów roztropności Toto w czasie jej prowadzenia mnie i mijania przeszkody można przytaczać bez liku. Często nie odczuwałam nawet jej istnienia dopóki nie usłyszałam okrzyku jakiegoś bardzo zdziwionego przechodnia.

Toto lubiła bardzo załatwiać ze mną sprawunki. Nauczyła się prędko, gdzie były dobre sklepy i jedynie była ogromnie zakłopotaną gdy szłyśmy kupować w niedzielę.

Odbywałyśmy długie spacery na wsi, tworząc doskonałą spółkę, co jest najważniejsze we współpracy. W samotnie położonych okolicach lub ożywionych częściach miasta miałam całkowite zaufanie do Toto. Nawet często słyszałam, jak ludzie twierdzili, że chyba nie jestem zupełnie ociemniałą, skoro mogę chodzić tak szybko i pewnie, i gdyby nie specjalna uprząż, którą Toto nosiła, wiele ludzi nie przypuszczałoby, że ona jest psem-przewodnikiem.

Możliwości, z których korzystałam od czasu posiadania Toto winny służyć jako zachęta dla największej ilości niewidomych, aby korzystali z usług psa-przewodnika.

Tłom. z angielskiego J. P.

Pies-fenomen opiekun niewidomego

Często się widzi na ulicach Warszawy niewidomego z psem - wyżłem, który z puszką do ofiar w zębach prowadzi swego ociemniałego pana. Widok doprawdy rozrzewniający. Przechodzą właśnie przez ulicę, gdy nagle pies zagradza panu drogę. Za chwilę zaś tuż przed parą przyjaciół przejeżdża rozpędzona taksówka.

Człowiekowi nagle robi się słabo. Atak epilepsji. Niewidomy osuwa się na ziemię. Ludzie przenoszą go do bramy. Jedni podkładają mu ręce pod głowę, inni znów, stosując jakiś dziwny zabobon, wtykają mu do ręki klucze.

Pies okazuje się mądrzejszy od ludzi. Rzuca się do pana i zębami rozpina mu zapiętą pod szyją kurtkę. Chory zaczyna przychodzić do siebie. Pies liże go po twarzy i cuci. Teraz dopiero ludzie zrozumieli, że nieszczęśliwemu potrzebna jest woda.

Niewidomy ocknął się z omdlenia, ale wstać i iść o własnych siłach nie może.

I znów pies-fenomen znajduje radę.

Roztrącając obecnych, pędzi do stojącego na skrzyżowaniu ulic policjanta. Pies łapie go zębami za poły płaszcza i ciągnie do swego pana.

Minęło kilka chwil. Niewidomy stanął wreszcie o własnych siłach i prowadzony przez wiernego towarzysza, idzie wolnym krokiem do domu.

W małej, ciemnej suterynie przy ul. Żelaznej 37, mieszka parę osób, a wśród nich właściciel psa, niewidomy Ignacy Chmielecki, z zawodu elektrotechnik.

Rodzina niewidomego oddała kilka lat temu przy podziale majątku 5,000 zł. do dyspozycji łódzkiemu oddziałowi Czerwonego Krzyża, którą to sumę instytucja użyła na stopniową pomoc dla ślepca i na kupno dla niego tresowanego psa-przewodnika.

Oto, co opowiada p. Chmielecki o swym psie:

— Pies - ponter, który kosztował aż 2,000 zł. okazał się swego rodzaju fenomenem. Broni mnie przed wypadkami, przynosi mi rano buty, chodzi do sklepu po żywność, przynosi drzewo do palenia i spełnia wiele funkcyj służącego i przyjaciela. Na wadze w sklepie pies-fenomen również nie da się nigdy oszukać. Wystarczy, by szale wagi były choć trochę nierówne, aby pies machnął ogonem i wrócił do domu bez uczynienia zakupu. Jeśli pies zauważy, że ktoś zbliża się, aby wrzucić do puszki monetę — zatrzymuje mnie, zagradzając drogę.

Niewidomy wyjmuje z kieszeni stary, zniszczony zegarek i pokazuje go psu.

— As, powiedz panu, która godzina.

Pięć uderzeń łapą było odpowiedzią. Wskazówki pokazywały 2 min. po 5-ej.

Tresura? Przedziwna inteligencja psa? Trudno zrozumieć. Fakt powyższy pozostaje jednak faktem.

— As jest teraz dla mnie wszystkim — zwierza się niewidomy właściciel. — Zastępuje mi niańkę, wspólnika i przyjaciela. Nie mógłbym żyć bez niego.

J. Ł.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Sympatykom i Prenumeratorom z okazji Świąt Wielkanocnych składamy najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja

A więc wszystkim — Wesołych Świąt!

Zarząd Miejski w Łodzi kształci niewidomych studentów

Niejednokrotnie poruszaliśmy w naszym organie smutny fakt niedostatecznej pomocy niesionej przez nasz Samorząd niewidomym. Tym bardziej miło nam podać do ogólnej wiadomości, że Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w Łodzi niesie wydatną pomoc niewidomym.

Ociemniała Zenaida Sarnowska, ur. 23 lutego 1913 r. w Łodzi ukończyła w roku 1929-tym Państwowy Instytut dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Opłaty za utrzymanie w Instytucie pokrywał Zarząd Miejski. W roku 1930 p. S. ukończyła kurs masażu w Warszawie i w tymże roku przeniosła się na stałe do Łodzi, gdzie pracowała bezpłatnie jako masażystka w szpitalu miejskim na Radogoszczu.

W latach 1932—34 p. Sarnowska uczęszczała na wykłady do klasy VII i VIII gimnazjum p. Skrzypkowskiej w charakterze wolnej słuchaczki.

W październiku 1936 r. p. Sarnowska przystąpiła do egzaminu maturalnego przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, uzyskała świadectwo dojrzałości i w tymże roku otrzymała stypendium Gminy Miejskiej Łódź, wynoszące rocznie zł. 1.200. — P. S. jest słuchaczką Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Czy Wiecie że...

— istnieje już wiele przyrządów ułatwiających ludziom, posiadającym słaby słuch, porozumiewanie się z osobami normalnymi. Istnieją nawet słuchawki dla głuchych, udających się na koncerty lub do teatru. Obecnie wynaleziono specjalny telefon dla głuchych jest to zwykły aparat, posiadający odpowiedni wzmacniacz. Z chwilą naciśnięcia guzika głos w słuchawce rozlega się tak głośno, że nawet głuchy go usłyszy.

Czwarta pielgrzymka niewidomych na Jasną Górę

W lipcu roku bieżącego wyruszy z Warszawy 4-ta z kolei piesza pielgrzymka Zjednoczenia Pracowników Niewidomych do Częstochowy.

Zawiadomienia o terminie i warunkach zapisów do pielgrzymki zostaną w swoim czasie ogłoszone w prasie oraz rozplakatowane przy kościołach.

Bal „Latarni"

Tegoroczny krótki karnawał nie ujawniał w Warszawie wielkiego natężenia. Dopiero w ostatnią sobotę karnawału nagle zerwała się formalnie lawina bali.

Za najwytworniejszy uważany jest w Warszawie „Bal Latarni". Dochód z balu przeznaczony jest na Towarzystwo Pomocy Ociemniałym Ofiarom Wojny „Latarnia" którego komitet główny stanowi grono pań, dzielnie pracujących na niwie społecznej, a grupujący wszystkie sfery społeczeństwa.

Bal ten odbywa się tradycyjnie w ostatnią sobotę karnawału i zawsze w hotelu Europejskim, którego połączone sale zapełniły się i tym razem elitą towarzyską stolicy. Ze sfer rządowych zauważyliśmy min. Zyndram Kościałkowskiego i podsekretarza stanu hr. Szembeka z małżonką ze sfer parlamentarnych: sen. Karszo-Siedlewskiego i posła Hołyńskiego z małżonką. Z bardzo licznie zgromadzonego korpusu dyplomatycznego obecni byli m. in.: ambasador turecki Ferid Tek z małżonką, ambasador niemiecki von Moltke z małżonką, ambasador amerykański Cudahy, poseł finlandzki Idman, poseł brazylijski de Barros-Pimentel, poseł węgierski de Hory, poseł grecki Collas z małżonką, poseł belgijski Paternotte de la Vaillée, poseł irański Hamid Saja, poseł rumuński Duillu Zamfiresku z małżonką oraz w. in. członków ambasad i poselstw.

Trudno wyliczyć wszystkich obecnych, to też wymienimy tylko niektóre osoby, których nazwiska udało się zanotować w tym licznym tłumie i rozgwarze oraz nieustannym wirze tanecznym. Obecni więc byli m. in.: Eustahy ks. Sapieha z małżonką i córką, Olgierd ks. Czartoryski, Franciszkowa ks, Radziwiłłowa z córką i siostrzenicą, Dominik ks. Radziwiłł, Karol ks. Radziwiłł (z Balic), ordynatorowa Maurycowa hr. Zamoyska z córką i synami, Artur hr. Potocki z małżonką, Rajnold hr. Przeździecki, Al. hr. Dzieduszycka, Olga hr. Zyberg-Plater, hr. Baworowska, Al. hr. Łubieńscy, Juliusz hr. Tarnowski z małżonką, ambasadorowa Olszowska, min. Zaleski z małżonką, min. Wielowieyski, min. Strassburger, ministrowa Szydłowska, gen. Regulski z małżonką, dyr. Hofman z małżonką, p. Ludwikowa Pułaska z córkami, prezesowa Kazimierzowa Koralewska, prezes Falter z małżonką, p. St. Janasz z małżonką, p. Nekanda-Trepka z małżonką i córką, p. Aleksander Woytkiewicz z małżonką, pp. Tarasiewiczowie i w. in.

Bal wypadł jak najokazalej, a znaczny dochód zasilił kasę Towarzystwa, którego zadaniem jest tak wzniosły cel.

Międzynarodowy kongres niewidomych w Warszawie 7 — 15. VIII. 1937.

Kongres niewidomych esperantystów i delegatów Światowej Federacji Niewidomych „UABO", mający odbyć się w Warszawie w lecie b. r., budzi żywe zainteresowanie zagranicą. W prasie fachowej zaczynają ukazywać się komunikaty o tym kongresie, a z różnych stron na ręce Komitetu Organizacyjneog napływają zgłoszenia udziału i referatów.

W związku z tym kongresem kpt. J. Silhan wygłosi 5 kwietnia b. r. od 23.30 do 23.40 przemówienie przez radio w języku esperanto przeznaczone dla zagranicy, w którym to przemówieniu—zgodnie z tradycją „UABO"— zaprosi imieniem Komitetu Organizacyjnego niewidomych esperantystów i zrzeszone w „UABO" — organizacje do wzięcia licznego udziału w kongresie warszawskim.

Wypaliła mężowi oczy

Ponurą sprawę rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Zakopanem nowosądecki Sąd okr.

Na ławie oskarżonych zasiadła Helena Topór z Rafałówki, oskarżona o wypalenie oczu swemu mężowi.

Wedle aktu oskarżenia, Toporowa źle żyła z mężem swym Władysławem, powodując ciągłe sprzeczki. Stan ten doprowadził do tego, że oskarżona opuściła dom męża, przenosząc się do matki.

Mąż pragnąc złagodzić zatarg, udał się do niej, by nakłonić żonę do powrotu. Ta jednak nie wpuściła go do mieszkania, rozmawiając z nim przez okno. W trakcie tej rozmowy w pewnym momencie oskarżona oblała nagle mężowi twarz kwasem siarkowym. Płyn zalał oczy, powodując zupełną ślepotę nieszczęśliwego wieśniaka.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy zapadł wyrok skazujący mściwą żonę, którą bezpośrednio po wypadku osadzono w więzieniu, za spowodowanie trwałego kalectwa męża na trzy lata więzienia.

Głuchoniema od urodzenia przemówiła po 36 latach

Na kolonii „Weckerle" koło Budapesztu, zdarzył się nader rzadki wypadek nagłego odzyskania mowy przez głuchoniemą od urodzenia, w 36 roku życia. Kobieta głuchoniema jest zamężną i ma 19 letnią córkę zaręczoną z tamtejszym urzędnikiem.

Pewnego dnia przyszła do głuchoniemej siostra i dała jej do przeczytania kartkę z przykrą wiadomością dla matki, że córka jej zapomniała się i onegdaj powiła dziecko.

Głuchoniema matka tak okropnie się tem zirytowała, że poczęła wśród gwałtownej gestykulacji jakby niewyraźnie mówić, wreszcie wykształtusiła słowa „to jest skandal".

Były to pierwsze słowa od 36 lat i od tej chwili odzyskała, wprawdzie nie całkiem jeszcze wyraźną mowę, ale wyraża się co raz lepiej, tak, że można ją rozumieć.

Upiorny pochód niewidomych

Niewidomi we Francji otrzymać mają specjalne laski pociągnięte fosforyzującą masą, co pozwoli zauważyć niewidomego nawet w ciemności. Pomysł ten nasunął towarzystwu opieki nad ociemniałymi wypadek samochodowy, którego ofiarą padł w godzinach nocnych niewidomy. Nowe laski świecące z daleka zielonkawym blaskiem, zwracają uwagę szoferów, kolarzy i t. p. na przechodzącego przez jezdnię niewidomego.

Przed kilku tygodniami, na jednej z ruchliwszych ulic Paryża urządzono pochód 100 inwalidów, zaopatrzonych w nowe laski. Jak opisują świadkowie tej sceny, widok wolno sunących postaci z fosforyzującymi laskami sprawiał upiorne wrażenie.

Przy przechodzeniu jezdni niewidomy podnosi laskę w górę, co jest znakiem zatrzymania dla pojazdów, których kierowcy otrzymali już odnośne instrukcje. Przy dość silnym ruchu ulicznym laska świecąca doskonale spełnia swe zadanie. Po przeprowadzonych doświadczeniach postanowiono, że wszyscy niewidomi we Francji zaopatrzeni być mają w laski świecące, których fabrykacją zajmować się będą wyłącznie warsztaty dla niewidomych.

Z ruchu wydawniczego

Lida Durnikowa: *Dzieci o wygasłych oczach.* Tłómaczyła Alinalan. Nakładem „Naszej Księgarni".

Jest to opowiadanie czeskiej autorki zaczerpnięte z życia niewidomych dzieci. W opowiadaniu tym jest wiele egzaltacji, przechodzącej chwilami w przeradosną nierealną formę. Należy jednak przyznać autorce szczere przejęcie się niedolą ociemniałych. Niepotrzebnie patrzy ona na życie tych niewidomych przez ciemne okulary.

Helena Boguszewska: *Świat po niewidomemu.* Piękna książka ilustrująca życie dzieci z Lasek, które pomimo swego upośledzenia robią wrażenie istot radosnych i szczęśliwych.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLIA.

* Sensacją artystyczną Londynu był występ w roli tytułowej śpiewaczki operowej May Sebaston Walk, która jest ociemniałą. Jest ona sławna nie tylko jako śpiewaczka, lecz również jako kompozytorka wielu cennych utworów muzycznych.

Występowała w teatrze La Scala, w roli młodej niewidomej dziewczyny, w operze osnutej na tle jednej z opowieści Dickensa.

Krytyka londyńska przyjęła występ May Sebaston Walk z wielkim uznaniem dla jej głosu i talentu aktorskiego, podkreślając doskonałe zrozumienie odtwarzanej przez siebie roli oraz zadziwiający wprost swą swobodą sposób bycia na scenie, gdy się zważy, że jest ociemniałą; widząc ją na scenie, trudno było uwierzyć w jej kalectwo.

AMERYKA.

* Amerykańskie Stowarzyszenie Naukowe poświęcone zagadnieniom niewidomych zwołuje co dwa lata kongres, po czym publikuje sprawozdanie z odbytych na nim rozpraw.

Sprawozdanie z kongresu, który odbył się w roku 1936 obejmuje przeszło 200 stron druku; są w nim poruszone kolejno najważniejsze zagadnienia, dotyczące badań użyteczności niewidomych i odpowiedniego ich zatrudnienia.

Najbardziej interesująco przedstawia się exposé Dr. Hayes'a, zawarte w powyższym sprawozdaniu. Dr. Hayes jest psychologiem, który najwydatniej przyczynił się do postępu prac i badań w dziedzinie psychologii niewidomego.

Jego zdaniem badania psychologiczne niewidomych, powinny prowadzić w dwóch zasadniczych kierunkach:

1) Stosowanie testów myślowych,

2) Zgłębianie psychologii niewidomego.

1. Pierwsze naukowe testy na użytek badania niewidomych zostały opracowane w 1919-20 roku; następnie zostały one ulepszone przez Dr. Hayes'a, który osobiście rozpoczął ich stosowanie poraz pierwszy w 1930 roku; od tego czasu przeszło 2000 testów zostało opracowanych celem ułatwienia badań psychologii niewidomych.
2. W tym kierunku pozostaje jeszcze bardzo dużo do zdziałania. Książki traktujące naukowo zagadnienie ślepoty są niestety bardzo rzadkie zarówno w Europie jak i w Ameryce. Szczególnie należałoby studiować bardzo szczegółowo i poważnie różnego rodzaju upośledzenia psychologiczne ("handicap"), które utrudniają życie niewidomym: kompleks niższości, brak inicjatywy, różnego rodzaju manie i t. p.

* W Nowym Yorku niebawem zacznie wychodzić brajlowska gazeta codzienna p. n. Matilda Ziegler New Paper. Wydawnictwo to jest najbardziej znane zagranicą, opiera się na milionowej fundacji zmarłej filantropki amerykańskiej Matildy Ziegler. Dotychczas wydawano miesięcznik Matilda Ziegler Magazine w ogromnym — jak na brajlowskie wydawnictwa periodyczne — nakładzie 15,000 egzemplarzy.

Godne zaznaczenia jest to, że w drukarni, ekspedycji i administracji wspomnianego dziennika brajlowskiego pracować będą przeważnie niewidomi.

GRECJA.

* W Atenach wybitny niewidomy dyrygent Mitropulos demonstrował wobec licznie zgromadzonej elity stolicy Grecji ciekawy wynalazek niewidomego muzyka Evangelosa Tsamurstisa p. n. „Polycordon". Instrument ten jest połączeniem harfy z fortepianem.

NIEMCY.

* W Żytawie niewidomy stenotypista w konkursie odniósł świetne zwycięstwo, pisząc z notatek brajlowskich 150 zgłosek na minutę, prześcigając widzących rywali o 50 proc.

* Niemiecki Związek Cywilnych Niewidomych liczył w 1936 r. łącznie 15,000 członków. W pracowniach zrzeszonych niewidomych wypłacono w tym czasie tytułem zarobku blisko 22,000 marek.

FRANCJA.

* Co roku, w czasie wakacji jest czynna we Francji kolonia wakacyjna dla ociemniałych chłopców, która została założona i ufundowana przez niewidomego księdza i który osobiście ją prowadzi.

Jednakże kolonia jest pomyślana w ten sposób, aby łączyć ze sobą młodzież niewidomą z widzącymi, gdyż pożytek osiągany z tego rodzaju wspólnego spędzenia wakacji jest pod każdym względem bardzo wartościowy zarówno dla ociemniałych, jak dla ich widzących towarzyszy.

Niewidomi pochodzą z różnych szkół, zaś mali ich przewodnicy rekrutują się przeważnie z okolicznych uczelni.

Nie może być nic bardziej pożytecznego, jak ten bliski, codzienny kontakt pomiędzy niewidomymi a widzącą młodzieżą.

Widzący przyzwyczajają się do pomagania, dobroci i czułości, niewidomi zaś zapoznają się z życiem dzieci normalnych i zbliżają się do tego życia, dzieląc z nimi wszystkie ćwiczenia zarówno wychowawcze jak i rozrywkowe.

Badają wspólnie rośliny i drzewa, zaznajamiając się w ten sposób z tajemnicami natury; widzący pomagają swym niewidomym towarzyszom w wielu czynnościach, niewidomi zaś, niejednokrotnie zadziwiają swych kolegów widzących swym nadzwyczajnie rozwiniętym zmysłem dotyku i słuchu.

W taki sposób zorganizowana kolonia, poza wypoczynkiem i świeżym zapasem zdrowia, daje doskonałe rezultaty w dziedzinie psychiki młodocianego niewidomego oraz jego widzącego kolegi.

* Przybyły niedawno z Londynu na Rivierę francuską 82-letni starzec, James Gaker, oślepł nagle w Nicei skutkiem ciężkiej choroby. Zrozpaczony niespodziewaną ślepotą stary Anglik popełnił samobójstwo, podrzynając sobie gardło przy pomocy kieszonkowego scyzoryka. Zwłoki slepca znaleziono w jego mieszkaniu w jednym z wielkich hoteli przy Promenade des Anglais.

EUGENIUSZ GOŁĘBIOWSKI

DOROŻKARZ

Stary dorożkarz Ambroży, gdyby chciał żyć z dochodów, które mu przynosił koń, musiałby zaniedbać siebie, konia i dorożkę, a na to nie pozwalała mu natura, lubił bowiem rzeczy błyszczące; a więc guziki mosiężne na granatowym płaszczu, niklowe sprzężki na uprzęży, latarnie z czyściutkim szkłem i świeżą sierść końską.

Godność dorożkarską umiał stary zawsze zachować, choć czuł, że jest w mieście niepotrzebny.

Gdy czasem stał u stóp bloków żelbetonowych w świetle tysiąca lamp elektrycznych, wśród fali stalowych pojazdów, nie czuł się wcale osamotnionym i mina jego była ta sama, co przed trzydziestu laty, gdy czekał u wrót naiwnego „Tinglu tanglu" na swoich pasażerów.

Tylko czerwona twarz pokurczyła mu się od tego czasu, wąsy pobielały i tułów pochylił się nieco.

— Ojcze, odstąpcie mi swoją stajnię i wozownię — rzekł doń raz młody szoferek, Franek. Mieszkali w jednej kamienicy, przy jednym podwórzu i byli sobie przyjaciółmi.

— Ho, ho, już ja wiem, chcesz sobie w mojej stajni zrobić garaż — odparł Ambroży.

Ale chłopak był rozumny i umiał kalkulować.

— Alboż to wy ojcze nie dokładacie do tego interesu? Ja wam przecie zapłacę czynsz i nic nie stracicie.

— Hę? — i stary gładził dobrotliwie białego wąsa.

— Siądziecie sobie pod piecem, zapalicie sobie fajkę...

Ale stary zaczął się śmiać i uciesznie wywijać batem.

— A cóż ty, bąku, sobie myślisz, że mnie już bat z ręki leci? czy co? póki kopytkami ruszam, na koźle będę.

Szofer zapiął guziki swojej skórzanej kurtki, wsiadł do swego „Sztajera", parsknął benzyną, a potem śmignął tylko przez ciemną bramę.

Ambroży zaś podgarnął fałdy swego płaszcza i wprawnym ruchem wsiadł na swój kozioł, cmoknął na konia i wśród głośnego trajkotu potoczył się ku ciemnej bramie.

Tak to obaj co dzień rano wyjeżdżali ze swego podwórza.

Co Ambrożego trzymało na koźle, mimo, że stary mógł sobie już dawno pozwolić na zasłużony odpoczynek, tego nikt nie umiał wytłómaczyć, nawet pan Bełzki, emerytowany radca skarbowy.

Stary pan, siwy jak gołąb miał pod krzaczastymi brwiami dwoje rozumnych, błękitnych oczu.

— Czas na emeryturę Ambroży — mawiał i bawił sie równocześnie brelokiem u kamizelki.

Obaj stykali się w każdą niedzielę, pan Bełzki abonował bowiem u Ambrożego przejażdżki dorożką, a abonament ten trwał już chyba... pół wieku.

Dawno już, bardzo dawno, gdy w mieście nie śniło się nawet nikomu o autach, pewnego jasnego, naiwnego południa, młodzieniec jakiś o czarnych długich wąsach, z szerokim krawatem pod brodą, w długim, czarnym surducie, stał przez długą chwilę na wąskiej, starej ulicy i czekał na coś — gdy zaś nadjechał dorożkarz, młody pan kiwnął nań srebrną gałką swej laski. Dorożkarzem był właśnie Ambroży, a owym panem młodym, późniejszy radca skarbowy, pan Bełzki.

I bywało — Ambroży noc całą trawi pod bokiem wesołej kawiarenki, czeka cierpliwie, nakrywszy grzbiet koński ciepłą derą, ściera z wąsów wilgoć nocną, ucina sobie na koźle kilka drzemek — i aż dopiero, gdy ponad szpiczastymi dachami miasta zapalało się niebo, wychodził pan Bełzki z kawiarenki. Cienkie i długie jego nogi w dziwnym tańcu szukają trotuaru — Ambroży uśmiecha się, ale tak, aby nikt nie widział.

Bywało — konik biegnie równo i składnie, gościniec biały ciągnie się jak wstęga w dal, a po bokach jego rosną srebrne brzozy i słońce błyszczy w błękitnym kurzu, a w dorożce siedzi pan Bełzki, z nim zaś młoda, słodka dama, ma na sobie różową sukienkę pełną falbanek i szeroki, różowy kapelusz. Gryzą twarde karmelki i rzucają na wiatr kolorowe, lepkie papierki.

— Wio, Ambroży! — woła podochocony pan Bełzki i nagle słychać pisk, tak jakby pszczoła ucięła damę w różowej sukience. A potem pan Bełzki zatrzymuje dorożkę właśnie tam, gdzie rozpoczyna się wąska ścieżynka i gdzie tuż obok gościńca rośnie leszczynowy lasek. Oboje wysiadają i wkrótce słychać ich tylko, jak baraszkują w leszczynowym lasku. A Ambroży uśmiecha się, ale tak, aby nikt nie widział.

Bywało, dorożka sunie brzozowym gościńcem i huczy jak ul, pełno w niej dzieci, dziewczątek i chłopców. Matka poprawia córkom błękitne wstążki na słomkowych kapeluszach, a ojciec surowo napomina: Tadziu, nie wychylaj się! A Ambroży znowu się śmieje tak, żeby nikt nie widział.

A potem, jak to zwykle bywa, dzieci wyfruwają z gniazda w świat — po żonie zostaje klepsydra i w dużym mieszkaniu przebywa sobie samotny, stary pan, ubrany zawsze na czarno.

Pan Bełzki nie lubił samochodów i w ogóle nie lubił nic nowego, czuł się źle i tylko spacery za miasto dawały mu zapomnienie. W każdą niedzielę wiózł go Ambroży ową drogą białą i widną, ocienioną czubami brzóz.

Pan Bełzki otwiera złotą papierośnicę, podnosi się ze skórzanego siedzenia, podając ją Ambrożemu. Ambroży bierze papierosa i chowa go do czapki. Widać na chwilę jego białą głowę z włosem silnie przyciśniętym do czaszki i z wyraźnym kręgiem nad czołem. Pan Bełzki pali papierosa w długiej bursztynowej cygarnicy. Ambroży wie o tym, choć nigdy się nie odwraca. Dojeżdżając do owego zagajnika leszczynowego Ambroży wie, że tu się zatrzymają, ale udaje, że nie wie i podcina konia.

— Przystań na chwilę, Ambroży. — I stary pan wysiada z dorożki, zdejmuje, twardy, czarny kapelusz z głowy i wolnym, spacerowym krokiem idzie w głąb leszczyny — na na długich cienkich nogach, przygarbiony nieco, Ambroży widzi jak jego biała głowa chwieje się wśród bezlistnych gałęzi leszczyny, złazi z kozła i zapala papierosa. Koń stoi spokojnie, błyszczący w swej uprzęży i obojętny. Pan Bełzki zwykle szybko wraca.

— No, Ambroży, wracamy — i lekko, zgrabnie wsiada do dorożki, a Ambroży gasi czemprędzej papierosa i... jazda do domu.

Pewnej niedzieli Ambroży jak zwykle o godzinie 3-ciej po południu stanął pod piętrową kamienicą pana Bełzkiego.

Dom stał za miastem tak, że panowała tu cisza, mącona tylko lekkim szumem, idącym od miasta. Liście w ogrodzie przed domem dawno już pożółkły i powiędły wszystkie kwiaty. Niebo jesienne pełne rudych chmur zdawało się falować jak morze ogromne, słońce z trudem wyzierało z pomiędzy chmur, tak, że miasto raz gasło, to znów zapalało się. Wiatr zmiatał liście pod druciane ogrodzenia domów przedmiejskich, świstał ponuro u białych węgłów will.

— A cóż wy tu tak długo stoicie? — rzekł ktoś za plecami Ambrożego — toć już dwa dni minęło, jak pan Bełzki pochowany!

Ambroży na długą chwilę znieruchomiał, potem podniósł bat w górę i cmoknął. Dorożka potoczyła się znanym, starym gościńcem z brzozami po obu bokach.

Koń o tym nie wiedział, że jadą bezcelowo — stawiał tedy poważnie długie a szybkie dorożkarskie kroki. Ambroży jak zwykle nie odwracał się, mogło mu się więc wydawać, że ktoś siedzi w dorożce. I jechali tak aż do leszczynowego zagajnika. Tu stary zlazł z kozła i zapalił papierosa. Bezlistne gałęzie leszczyny chwiały się w zagajniku, szedł przez nie lekki szum wiatru i wszystko było tak jak zwykle, tylko głowy pana Bełzkiego nie było widać, a jednak Ambroży patrzał w gąszcz tak, jakby ją widział. Nagle, jak gdyby pchnięty czyimś głosem, rzucił na ziemię niedopalonego papierosa, przydeptał go butem, wlazł na kozioł i ruszył w drogę powrotną.

Śmignęły w powietrzu krople deszczu i dorożkarz gwałtownym ruchem zatrzymał wóz, zlazł, postawił budę i założył skórzany fartuch — jak zwykle.

A niebo pociemniało w jednej chwili — nadbiegły chmury, coraz czarniejsze i lunął taki deszcz, że biała droga w jednej chwili zamieniła się w grząskie pasmo błota. Z brzóz poleciały ostatnie liście...

Zajechali na swoje podwórze prawie równocześnie; Franek ze swoim błyszczącym „Sztajerem" i Ambroży. Deszcz lał masą tak gęstą i mętną, że ledwo mogli się porozumieć, ale Franek poznał, że stary chce mu coś ważnego powiedzieć. Podbiegł tedy z rozpiętą kurtą do kozła. Stary sterczał na tym koźle niewzruszony, choć woda lała mu się ciurkiem z wąsów i ściskał w ręku bat.

— Franuś, ja ci odstąpię stajnię na garaż — rzekł i po tych słowach wtoczył się powoli do swojej ciemnej wozowni.

serdecznie witamy.

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Ananiewa Smiczenkowa Natalia, Dr. med., Ordynat. Sanat. Akad. im. Marsz. J. Piłsudskiego — Zakopane.
Apostolstwo Chorych — Radio dla chorych — Lwów.
Apteka „Pod Orłem" — Zakopane.
Bacon Export Gniezno, S. A. — Bydgoszcz.
„Bagatela" Hotel Pensjonat J. Tomasiewicza — Busko Zdrój.
Bank Podhalański — zakopane.
Bank Polski — oddział w Grudziądzu.
Bank Polski, oddział w Katowicach.
Bank Polski — oddział w Krakowie.
Bejnarowicz Julia, Dr. med., Ordynat. Sanat. Nauczycielskiego — Zakopane.
Berstein Berestycki Juliusz, Dyrektor Wydawnictwa „Studium" — Kraków.
Bogdani Roman, Dr. — Kraków.
Bogucki Antoni, Notariusz — Sosnowiec.
Borowski Janusz, Adwokat — Katowice.
„Boruta" Przemysł Chemiczny — Zgierz.
Brand Henryk, Dr. med., Okulista — Kraków.
Brewillier Ska i A. Urban Synowie — Ustroń.
Brocard August, dyr. T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Chmielewski Mieczysław, adwokat — Katowice.
Condamin Antelm, Inżynier przy Dyrekcji T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Cukiernia P. Maurizio, Rynek Główny 38 — Kraków.
Czerniewski Ignacy Inż., Dyrektor Kolei Państwowych — Kraków.
Dauphin Karol, Szef Wydziału Zakupów Sosnowieckich Zakładów Górn.-Hutn. — Sosnowiec.
Degórski Tadeusz Mr., wł. apteki „Pod Złotą Gwiazdą" — Grudziądz.
Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. 2 — Lublin.
Drzewiecka Waleria, wł pensjonatu „Liliana" — Rabka.
Dubeltowicz Henryk, Dyrektor Elektrowni w Krakowie.
Dyduch Ludwik, Dyrektor Zjednoczonych Fabryk Maszyn, Kotłów i Wagonów L. Zieleniewski, Fitzner i Gamper S. A. — Kraków.
Elektrownia S. A., ul. Sienkiewicza 59 — Kielce.
Fabryka śrub i gwoździ B-cia Szajn Sp. Akc. — Będzin.
Fabryka Papieru Romaszkan — Wadowice.
Fabryka Sukna S. Tugendhat i Przemysł Bielski Ignacy Perl — Biała k. Bielska.
Fabryka Wodomierzy i gazomierzy w Toruniu.
Fass Bertold, Adwokat — Zakopane.
Fedorowicz Otton — Zakopane.
Forelle Benedykt, Adwokat — Będzin.
Frycz Feliks, Inżynier przy Dyrekcji Tow. Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Fuchs Leon Dr. wł. pensjonatu „Primawera" — Rabka.
Gadomski Jan Dr. med., Ordynat. Sanat. Nauczycielskiego — Zakopane.
Getler-Girtler Jan, Inżynier, Wicedyrektor Kolei Państwowych — Toruń.
Guido Sanchez de la Corda, Dyr. Fabryki Lokomotyw — Chrzanów.
Hertz Michał, Dyrektor Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu — Tomaszów Mazowiecki.
Herzberg Filip i S-ka, Fabryka Skór i Pasów „Siła" — Żywiec.
Homa Wiktor, Optyk — Kraków.
„Iwonicz" Rafineria Nafty — Warszawa.
Jankiewicz Juliusz, Notariusz — Grudziądz.
Jankowski Jan Dr. med., Naczelny Lekarz Sanat. Nauczycielskiego — Zakopane.
Jasiński Stefan, Dr. med., Dyrektor Sanat. Akad. im. czycielskiego. — Zakopane.
Jasiński Stefan, Dr. med., Dyrektor Sanat. Akad. im. Marsz. Piłsudskiego — Zakopane.
Jelska Klara — Zakopane.
Kadra 9 Batalionu Pancernego — Lublin.
Klotz Aleksander, Starosta — Grudziądz.
Kolońska Waleria, Dr. med., roentgenolog przy Sanat. Nauczycielskim — Zakopane.
Knapik Teofil Jan, Inż. Handlowy — Sosnowiec.
Kobyliński Stanisław, Notariusz — Katowice.
Komunalna Kasa Oszczędności, pow. częstochowskiego — Częstochowa.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Krakowa.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu wadowickiego — Wadowice.
Kopalnie i Cynkownie Śląskie — Katowice.
Korpus oficerski I Dywizjonu Piechoty Legionów — Wilno.
Korpus oficerski 7 p. p. Legionów — Chełm Lubelski.
Korpus oficerski 8 p. p. — Lublin.
Korpus oficerski 2 p. a. c. — Chełm Lubelski.
Korpus oficerski kadry 2 baonu Taborów — Krasnystaw.
Korpus oficerski 12 p. ułanów Podolskich — Krzemieniec.
Korpus podoficerski 7 p. p. Legionów — Chełm Lubelski.
Korpus podoficerski 8 p. p. — Lublin.
Korpus podoficerski 2 p. a. c. — Chełm Lubelski.
Korpus podoficerski 2 Kadry baonu Taborów — Krasnystaw.
Korpus podoficerski 12 p. ułanów podolskich — Krzemieniec.
Kossjor Stefan, Prezes Izby Skarbowej — Grudziądz.
Kotkowski Bolesław i S-ka, Zakłady Graficzne — Łódź.
Krasnodębski Stefan, Dyrektor Koncernu Giesche — Katowice.

Kriegerówna Augusta, Dyrektor Szkoły Handlowej im. Kr. Jadwigi — Sosnowiec.
Krym Józef Mr., Asesor notarialny — Zakopane.
Kuchta Tadeusz, Adwokat — Sosnowiec.
Kurowski Witold, Notariusz — Grudziądz.
Kwatermistrzostwo 2 Szpitala Okręgowego — Lublin.
Lecznica Związkowa — Kraków.
Lewandowski Zygmunt, Notariusz — Katowice.
Lignoza, Sp. Akc — Katowice.
J. E. Ks. Biskup Lorek Jan — Sandomierz.
Łotocki Edward, Dr. med. — Kraków.
Łódzkie Towarzystwo Elektryczne, S. A. — Łódź.
Łuka Jadwiga, Dr. med., okulista — Rabka.
Mangel Herman, Dr. med., Ordynat. Sanat. Nauczycielskiego — Zakopane.
Mączyński Mieczysław, Inż., Dyrektor dóbr arcyks. Karola Stefana — Żywiec.
„Mewa" Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich, Sp. Akc. — Gdynia.
Modrzejów Hantke, Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze, S. A. — Sosnowiec.
Mroczkowski Bolesław, Adwokat — Katowice.
Nałazek Józef, Notariusz — Toruń.
Nowicka Wiktoria, Dr. med. — Zakopane.
Nowotny Gustaw, Dr. med., Dyrektor Szpitala Klimatycznego — Zakopane.
Okręgowy Zarząd Budownictwa Nr. 11 — Lublin.
Ostrowski Henryk, Dr. Notariusz — Wąbrzeżno.
Państwowa Komenda Uzupełnień — Lublin.
Papier Szymon, Dr. med. — Zakopane.
Parczewski Józef Ignacy, Prokurator Sądu Apelacyjnego — Wilno.
Pawłowski Leon, Dr. med. — Zakopane.
Pleus Władysław, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Żywiec.
Pluciński Mieczysław, Prezes Sądu Okręgowego — Wadowice.
„Pocisk" Zakłady Amunicyjne, S. A. — Warszawa.
Polskie Kopalnie Skarbowe — Chorzów.
Polsko Gdański Przemysł Ryżowy — Kraków.
Pospischil Józef Mr., Wicedyrektor Kolei — Kraków.
J. E. Ks. Biskup Przeździecki Henryk — Siedlce.
3 Pułk Artylerii Lekkiej — Krzemieniec.
Reich i S-ka, Fabryka Szkła — Zawiercie.
Robinzon Oskar, Bacon Export — Nakło n/Notecią.
Rolling Józef, Naczelnik Wydziału Rachunkowego T-wa Kopalń i Zakładów Hutn. Sosnowieckich, — Sosnowiec.
„Rotary Klub" — Łódź.
Rutkowski Jan, Dyrektor — Katowice.
Sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża — Zakopane.
Schab Teofil, Notariusz — Toruń.
Skibniewski Tadeusz, Dr. med. — Zakopane.
Siwik Mieczysław, Inżynier — Sosnowiec.
Składnica Uzbrojenia Nr. 2 — Lublin.
Sobolewski Stanisław, Notariusz — Toruń.
Szajn Br. S. A., Zakłady Przemysłu Metalowego w Będzinie.
Tchórzewski Leonard, Adwokat — Katowice.
Tomaszkiewicz Edward, Dr. med., Ordynat. Sanat. Nauczycielskiego — Zakopane.
Tomkiewicz Edward, Dyrektor Izby Skarbowej — Kraków.
Tondos Władysław, Dr. med. — Zakopane.
Trembiński Stanisław, Kpt. — Katowice.
Truszkowska Stefania wł. apteki — Sosnowiec.
Turkowski Brunon, Ordynat. Sanat. Akad. im. Marsz. J. Piłsudskiego — Zakopane.
Towarzystwo Sosnowieckich Kopalń i Zakładów Hutniczych — Sosnowiec.
ais Jerzy Piotr, Komornik — Zakopane.
Witek Stefan — Zakopane.
Wspólnota Interesów — Katowice.
Wydział Powiatowy powiatu wadowickiego — Wadowice.
Wydział Powiatowy powiatu miechowskiego — Miechów.
Wydział Powiatowy powiatu opatowskiego — Opatów.
Vaudoux Karol, Inżynier przy Dyr. T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Zagórowski Adam dr. Adw. — Puck.
Zakład Ubezpieczeń Społecznych — Warszawa.
Zaleski Jerzy, Dr. med. — Zakopane.
Zarząd Główny Dóbr i Interesów Ordynata Maurycego Hr. Zamojskiego — Warszawa.
Zarząd Miejski król. woln. m. Sanoka — Sanok.
Zarząd Związków Pracowników Skarbowych — Wadowice.
Zieliński Kazimierz, Optyk — Kraków, Rynek Główny 39.
Zubelewicz Leon, Pisarz hipoteczny — Sosnowiec.

WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:

w oprawie żelaznej z kijem	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—

SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:

podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.60
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.60
podł., szczec. (ruska) ręcz.-zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł. włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos. ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.50
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80

SZCZOTKI KĄPIELOWE:

szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.60
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60

SZCZOTKI DO SZOROWANIA:

podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45

SZCZOTKI DO MYCIA:

rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1:—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron.	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50

SZCZOTKI DO UBRAŃ:

szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa	Nr. 23	zł. 0.80

Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0-0.90

SZCZOTKI DO OBUWIA:

włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.50
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50

SZCZOTKI DO WŁOSÓW:

szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.40
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80

RÓŻNE SZCZOTKI:

do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.80
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0.50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIÓROPUSZE „ „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.